Nr. 31. Warszawa, dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od dnia 8 lipca Administracya Prawdy mieści się przy ulicy Nowogrodzkiej, w domu Hosera, nr. 39.

POLITYKA.

„LE TONKINOIS.“

Dnia 26 lipca była wielka uroczystość w małem mieście departamentu Wogezów, St. Dié. Odsłaniano pomnik Juliusza Ferry'ego, zmarłego d. 17 marca 1893 r. Trzech ministrów: Méline, Rambaud i Hanotaux, wraz z prezydentem senatu, Loubet'em, asystowało aktowi wdzięczności, jaki rodzinne miasto spełniało względem najznakomitszego ze swych obywateli. Prócz osób urzędowych, przybyli i przedstawiciele narodu, i publicyści, i zwolennicy zasad politycznych człowieka, który sam już w życiu stwierdzać ich nie może. Pochwała tych zasad — umiarkowania i pośrodkowości, ale przytem i szczerego republikanizmu — była przedmiotem mów, któremi rozbrzmiała uroczystość; minister Hannotaux, kierujący sprawami zagranicznemi, sławił odzyskanie przez Francyę, dzięki takim mężom, jak Ferry, utraconego w r. 1870—71 stanowiska wpośród narodów, przypominał przyjaźń z potężnem mocarstwem, pozwalającą patrzeć spokojnie w przyszłość, i poruszając strunę wiary w sprawiedliwość dziejową, ożywił przed Francyą pamięć Gambetty, który tę strunę właśnie pierwszy w sercach francuskich był obudził.

Czas daje, czas zabiera. Ferry'emu dał za życia wielką krzywdę: niepopularność; po śmierci zdjął z niego tę jakby rdzę, pokrywającą rzeczywistą siłę, wartość i zasługę. Przez osiem ostatnich lat życia niepospolity Francuz, pod brzemieniem tej niepopularności już nie żył; nawet miasto rodzinne do Izby go nie wybrało; jako martwą już wielkość wprowadzono go w r. 1891 tylko do senatu, a senat, nie mając nikogo godniejszego, wybrał go na swego prezesa. Krótko i tym zaszczytem cieszył się Ferry; w kilka tygodni zmarł. Po śmierci jeszcze więcej posłano mu złorzeczeń i drwin na trumnę, niż wieńców. W r. 1887, kiedy już był tylko prostym deputowanym, niepopularność uzbroiła przeciw niemu rękę mordercy. Kiedy upadł, chciano go oddać pod sąd; w rok potem jeszcze, i w półtora wznawiano sprawę przestępstwa i dopominano się kary na niegodziwca.

Co zrobił ten niegodziwiec, któremu dziś zaczynają stawiać pomniki? Zrobił Tonkin, od którego otrzymał wzgardliwą nazwę „Le Tonkinois.“ Kiedy zanosiło się na to, że każdy z gospodarzy świata politycznego zabierze sobie jak najwięcej tylko będzie mógł w trzech częściach ziemi, w których było jeszcze coś do zabrania, Ferry postanowił zaokrąglić posiadłości Francyi na półwyspie Zagangeskim, zająć kraje od wschodu, od oceanu Spokojnego i znaleźć od południa dostęp do Chin. Czynił to po sklepikarsku, małymi środkami, bo większych uzyskać nie mógł, z powodu niepewnego ciągle położenia w Europie i ryzykowności samego przedsięwzięcia. Podbój Annamu i Tonkinu postępował zwolna, opornie, naraził Francyę na wojnę morską z Chinami w r. 1884, szedł wciąż koleją zwycięztw, których nie widziano, i klęsk, które odczuwano głęboko, pochłaniał dużo pieniędzy, dużo ludzi od kuli Czarnych Flag i od zarazy Czerwonej Rzeki — aż w końcu zniecierpliwił patryotyzm i rozum stanu przedstawicieli narodu. Gdy nadleciała wieść o klęsce pod Langsonem, Izba zwaliła Tonkińczyka (30 marca 1885 r.), tak, iż się już więcej nie podniósł.

Upadek ten jest dziwną psychologiczną zagadką. D. 23 marca 1885 r. Ferry otrzymał był votum zaufania w tej samej właśnie sprawie, Izba niepokoiła się głównie o ciężary i o stosunki z Chinami. Ferry ciężarom 200 mil. fr. ją przygniótł, ale stosunki z Chinami miał tak dobrze już wyrobione, że w pięć dni po jego upadku Francya, dzięki jemu właśnie, podpisała traktat pokoju. Gdyby był odsłonił karty — i zamiast 200 mil. zażądał 100 — mógł się był utrzymać. Nie zrobił przecież nic dla ocalenia się, jak wtedy, kiedy dobrowolnie w listopadzie 1881 r. ustępował przed „le grand ministere“ Gambetty, które się okazało małem, bardzo małem w czynie. Ten rys jakiejś delikatności, będącej tylko potrzebą jasnych zupełnie warunków działania, charakteryzuje najdzielniejszego z umiarkowanych republikanów trzeciej rzeczypospolitej. Był on nieskazitelnym w swej prawości; pojmował rzeczpospolitą jako uczciwie, z dobrą wolą przez wszystkich ponoszone brzemię rządzenia we wspólnym wszystkich interesie. Najpiękniejszą chwilą w jego życiu jest ta, gdy marzył dla Francyi o rzeczypospolitej chłopskiej, w kmieciu, w człowieku od pługa wrosłej. Polityk umiarkowany w wyznawaniu zasad republikańskich był właśnie Ferry sam takim jednym kmieciem. Fałsz i niebezpieczeństwo zdaleka dostrzegał i odczuwał. Nikt nie poznał się tak prędko na Boulangerze, jak on, gdy tysiące, można powiedzieć, miliony ludzi w Europie widziały już wybuchającą z kochanka księżny d'Uzes i pani Bonnechose wielką przyszłość Francyi. Słynnem pozostanie jego określenie „St. Arenaud z café chantant.“ Jako mąż stanu, dwukrotnie prezes gabinetu i minister oświaty, Ferry przeprowadził prawo nauczania bezpłatnego i świeckiego, obej-

mującego wykład pojęć obyczajowych i obowiązków względem ojczyzny, urządzenie nauki i kwalifikacyi naukowych wyższych, i gorąco walczył o ów artykuł 7-y, który pozbawił prawa nauczania wszystkich należących do kongregacyj nieuznanych przez państwo. Za niego też ograniczono prawa osobiste pretendentów.

Tydzień polityczny. W Lille były od 22—24 z. m. poważne rozruchy. Wywołał je przyjazd socyalistów niemieckich, Bebela, Liebknechta, Singera, na kongres socyalistyczny, urządzony przez Francuzów. Krzyczano: „Precz z Niemcami, do wody z Prusakiem“ — choć Niemców wówczas nie było, bo się cichaczem przed tem przemknęli. Ciężar manifestacyi spadł na socyalistów francuzkich. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, oburzonych na czerwoną ich chorągiew, wystąpiło pod narodową chorągwią Francyi. Wszczęła się bójka, wezwano wojsko, było wiele aresztowań, będą śledztwa i sądy. Burmistrza, socyalistę Delory'ego, rząd usunie i radę municypalną w granicach prawa ukróci.

Innego rodzaju zbiegowiska i zaburzenia wydarzyły się w spokojnym Zurichu. Jakiś Włoch zabił ojca rodziny. Lud miejski jak jedna gromada wystąpił, żądając — czego? Chyba doraźnej sprawiedliwości, bo o wymierzeniu prawidłowej, porządnej wątpić nie mógł. Wzburzenie rosło, objawiło się rozbiciem kawiarni i sklepów włoskich. Musiano aż sprowadzić armię z St. Gallen, bo własna nie wystarczyła. Trwała ta *sui generis* rewolucya od 25-go do 30-go z. m.

Cesarz Wilhelm przyśpiesza swój powrót z północy. Nie 8-go, ale już 3-go sierpnia ma zawinąć do Kielu. Widział się z królem Oskarem na morzu d. 23-go z. m. Nic jeszcze nie piszą o przedmiocie rozmowy.

Do Leistów i Wissmanów przybywa teraz Schrader, pełnomocnik kompanii wschodnio-afrykańskiej, nikczemnik pastwiący się nad Murzynami, a zwłaszcza nad Murzynkami. Jest on bratem posła na sejm niemiecki. Prokurator ma już akt oskarżenia.

Anglikom nie wiedzie się ukrócanie Matabelów. Doznali porażki w zaledwo co rozpoczętej na większą już skalę wyprawie Carringtona. Krajowcy zbili jego podwładnego, Nicolsona. Wogóle bronią się dobrze, lepiej od innych Afrykańczyków, kolonizacyą europejską uszczęśliwianych.

Jamesona skazał sąd w Londynie na 15 miesięcy więzienia, jego wspólników na lżejsze kary. Koloniści z Capetown domagają się utrzymania Rhodesa u steru kompanii południowej. Wypędzenie jego właśnie jest koniecznym warunkiem zgody z Transwalem.

Na Kubie górą teraz znowu są powstańcy. Odnieśli jakieś niewielkie zwycięztwo, które podboju nie posunęło, ale podniosło ducha.

W Macedonii od Perym Dagu wkroczył z Rumelii Wschodniej oddział zbrojny. Inny, grecki, dostał się od morza. Turcy rozbili Bulgarów pod Demirhissarem. Z Saloniki wysłano wojsko. Na południu Tessalii tureckiej od Olimpu wtargnęli powstańcy greccy. W Atenach tłómaczą się, że to tylko dla osłonienia Greków od Bulgarów. Mocarstwa wywierają nacisk na Grecyę. Na Krecie odbyło się jedno posiedzenie zgromadzenia narodowego w przeszłym tygodniu; uchwalono moratorym. Teraz już zapowiadają nie rychłe zebranie się posłów chrześciańskich. Dyplomacya jest trochę życzliwszą dla Kandyotów.

Cesarz austryacki d. 27 września otworzy Wrota Żelazne na Dunaju. Nazajutrz zawita do Bukaresztu, gdzie zabawi do 1-go października.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

DZISIEJSZY STAN WIEDZY.

V.

W książkach, pisze Carlyle, zakrzepła dusza całej przeszłości, członkowany i dosłyszany głos jej, chociaż ciało i substancya materyalna wieków ubiegłych zniknęły niepowrotnie, jako marzenie senne. Floty i potężne armie, porty i arsenały, rozległe grody ze wspaniałemi tumami i niezliczonemi machinami, są to rzeczy cenne, lecz cóż z nich pozostanie w potoku czasu? Agamemnoni ba, liczni Agamemnoni i Peryklesowie wraz z całą Grecyą zeszli do nicości, pozostawiwszy nieco pośmiertnych a niemych gruzów i głazów. Ale księgi Grecyi! Helada żyje w nich jeszcze dla każdego myśliciela, może być wywołana z uśpienia i wskrzeszona! Wszystko, czego ludzkość dokonała, co pomyślała i zyskała, czem była, wszystko to zaklęte spoczywa na stronicach książek!“ Tak, wiek każdy spowiada się w książce przed nieznanym sędzią przyszłości z grzechów i cnót swoich, orlich polotów i pełzań ślimaczych, podłości i szlachetności. Wieki średniowieczne ze swoją scholastyką, i na wyżynach unoszący się duch racyonalizmu przeszłowiekowego i blagierska tandeta doby obecnej, wszystko pozostanie, niezniszczone, zaklęte w śnie na wieki. Przyszłość rozważy tę spuściznę i wyda wyrok. Surowo będzie on brzmiał dla naszej epoki, która na poczekaniu stwarza „wielkich myślicieli,“ „dzieła, stanowiące erę,“ „wiekopomne odkrycia,“ rozdąwszy zaś nicość do niebywałych rozmiarów, zapomina niebawem o reklamowanych śmieciach. Potępi on zgraję przekupniów, która frymarczy nauką, wszeteczników, sprzedających swoją wiedzę więcej dającemu, blagierów, ogłupiających naród, krytyków, oddających pióro swoje za kubany. Ale rozszalała gawiedź pląsa przed ołtarzami bóstw Geszeftu i Użycia, gotowa sprzedać imię przyszłe za nędzny kawałek pasztetu w teraźniejszości. „My chcemy złota, za złota dźwięki my możem żyć w rozkoszy spleśćl..“

Wiemy, że w rozwoju dziejowym niema prawd bezwzględnych, ani pożytków nieustających.

Najbłahszy rękopis, znaleziony w epoce, poprzedzającej odrodzenie, budził Europę z uśpienia wiekowego. Książka stała się wtedy dźwignią postępu, i odtąd wybijająca się z oków istniejącej rzeczywistości myśl krytyczna hartowała swoje przekonania i czerpała natchnienie w olbrzymiej skarbnicy idej, które pozostały w spadku po ubiegłych pokoleniach szermierzy jeśli nie lepszego, to w każdym razie rozsądniejszego jutra. Przeciwnicy ogłosili książkę za poczęcie szatana, kuszącego umysł człowieka i podszeptującego dumę i zarozumiałość. Powstały uprzedzenia, które wprawdzie nie wyrządziły nic złego, co więcej — które były nawet sprężynami rozwoju, ale bądź co bądź nie przestają być tem, czem są, tj. uprzedzeniami. Uczony średniowieczny, alchemik lub astrolog, doszukujący w ponurej i zatęchłej izdebce tajemnic matki-przyrody, tylko dlatego, że umiał odcyfrować znaki kabalistyczne, zwane literami, lekceważył bogatą w soki żywotne jaźń rycerza, szydził z jego prostactwa i niezgrabnej ręki, która ująwszy pióro, zaledwie zdołała nakreślić niekształtne krzyżyki. Pra-

2)

LAURA MARHOLM.

KSIĘGA KOBIET.

IV.

Skąd pochodzi to jaskrawe przeciwieństwo „Konstancyi King“— książki dyletanckiej, pełnej rozmyślań Björnsonowskich ze skończenie pięknymi utworami: „Sjur Gabryel“ i „Dwaj przyjaciele“?

Początkowo nie rozumiałam. A potem nagle pojęłam. Jako kobieta i pisarka, Amalia Skram dostała się na stronę słoneczną.

Często myślałam nad tem, dlaczego tak mało ludzi dostaje się na słoneczną stronę życia? Przyglądałam się życiu, gdziekolwiek było i przyglądałam się póty, póki nie uczułam wstrętu do wszelkiego powierzchownego pesymizmu i naturalizmu. Zauważyłam, że szczęście i indywidualność przyciągają się wzajemnie: ludzie cali, ludzie bez rys i szczerb z największej odległości przyciągają ku sobie to, co potrzebnem jest najwewnętrzniejszej ich istocie; drogi, po których kroczy ta ich siła, leżą głęboko pod progiem ich świadomości. Wszystko zaś zawisło od tego, czy człowiek urodzi się bez szczerb, czy ze szczerbą.

Pani Skram była właśnie takim człowiekiem — bez szczerby. Uchyliła się od wpływów wychowania i lektury rodzinnej; iskrzącemi oczami, wzrokiem północnej, pierwotnej kobiety, o zdrowym, nienaruszonym instynkcie, patrzała na ludzi i rzeczy. Młodzinką wydano ją za kapitana okrętu. Została matką dwóch synów i towarzyszyła mężowi w długich podróżach. Objechała cały świat, widziała morze Czarne i Azowskie, wybrzeża Atlantyku i oceanu Spokojnego, życie na wodzie i na lądzie — życie mężczyzn. Dusza jej zaś zachowywała w mroku, niby płyta fotograficzna, otrzymane wrażenia, w całej ich odrębności; i w odpowiedniej chwili autorka znalazła je świeże, całkowite, takie, jak gdyby dopiero co w nią padły. To zaś, co się o wrażliwość jej obiło, nie było drobiazgowym bytem salonów: obiły się o nią wysoko bijące fale życia, dalekie widnokręgi, wielkie niebezpieczeństwa, sprowadzające tę zupełną swobodę obcowania, jaka w dzisiejszych stosunkach maryńarskich, wśród żeglugi do oznaczonych miejsc z oznaczonymi ludźmi zupełnie prawie zaniknęła.

Atoli surowa jednostajność tego życia nie mogła jej dać zaspokojenia. Osiadła wreszcie na lądzie i rozwiodła się z mężem. Dostała się w sidła skandynawskich zagadnień etycznych i napisała „Konstancyę King.“

W tym czasie poznała Eryka Skrama.

Jest to najbardziej duński krytyk Danii. Nazwisko jego nie przeniknęło nigdy po za granice Północy i właściwie wpływu — w wielkim stylu — na literaturę on nie wywiera. Po części dlatego, że nie ma ambicyi, po części zaś dlatego, że rozumiejąc rzeczy głęboko, przez tę głębokość swoją jest biernym. Napisał jedną powieść: „Gertruda Colbjörnsen“ i z pewnością nigdy już powieści nie napisze. Lecz w dziennikach i czasopismach śledzi wzrost i rozwój nowych talentów z tem spokojnem, subtelnem, trochę niedbałem wnikaniem w ich naturę, w którem wypowiada się też jeden rodzaj sceptycyzmu duńskiego.

Pani Amalia Müller została panią Skram, żoną najwybredniejszego krytyka i artysty z urodzenia; gorąca brunetka i łagodny, jasnowłosy flegmatyk wstąpili w bój o hegemonię temperamentu i indywidualności, w bój, którym jest małżeństwo.

W walce tej pani Skram widocznie uległa, gdyż z rokiem każdym nabierała więcej artyzmu, naturalności, prostoty, stawała się coraz więcej tem, czem oddana samej sobie kobieta zostać nie może. Kultura jej męża oczyściła dzięki jej pierwotność z wszelkich czynników pasorzytniczych; doświadczony znawca literatury rozpoznał, w czem tkwiła siła jej talentu, widział, że siłą tą jest w niej rozumienie wszystkiego żywego, szczęśliwa niezdol-

ca mędrca książkowego, mieszanie proszków i mikstur w retorcie lub przepisywanie Arystotelesa były pracą płodną w pożyteczne skutki, w takiej kuźni bowiem powstała nasza wiedza, która tak rozświetliła głowy ludzkie. Ale mędrzec był karykaturą człowieka, wyglądającą niepokaźnie. Jeżeli mamy oddać pierwszeństwo któremuś typowi, to ani chwili nie możemy wahać się komu przyznać wyższość, czy temu kto z przyrody bierze życie w jego całości, czy też pustelnikowi, który ograniczył się studyowaniem przekładu cząstki przyrody na znaki kabalistyczne książki. Że mistrz, umiejący czytać i pisać, wiedzący coś o przeszłości, miał o sobie wyobrażenie jak najlepsze, rzecz to naturalna. Murzyn uważa nawet swój płaski nos za ideał piękna i podziwia ścięte czoło swojej bogdanki. Idące wieki stanęły po stronie książników. Mędrcy tego rodzaju, zwłaszcza zaś prawnicy, którzy stosowaniem sofizmatów i krętactwa tyle przyczynili się do zapanowania w społeczeństwie żywiołów miejskich, byli kością z kości wyzwalającej się burżuazyi, ta zaś zawsze czuła niesmak do jędrnych ćwiczeń fizycznych, harców wojennych rycerstwa i poważała przyrodę tylko o tyle, ile na trawniku leśnym, wśród szumu drzew, spożywała pieczyste podczas majówki. Generacya, wyhodowana w atmosferze łokcia i miarki, przyzwyczajona do potulności, póki nie napełniła się jej kiesa i nie urosły pazury, z natury rzeczy ideałom życia zamkowego przeciwstawiła swoje: gościnności liczykrupstwo pod osłonką oszczędności, zadośćuczynieniu honorowemu — sądy, ćwiczeniom ciała — przysiadywanie fałdów nad książką. Pojmowanie to przetrwało stulecia, wzmocnione przez ideologów, którzy w drukowanem słowie widzieli słusznie oręż najdonioślejszy. Doszło do tego, że zaczęto mierzyć nawet moralność nietylko ilością przeczytanych książek, co jeszcze dawałoby pewne pozory logiki, ale prostą umiejętnością czytania i pisania. Wieki dzielą nas od książników średniowiecznych, ale zaszczepione przez nich przesądy żyją, przynajmniej żyły do ostatnich czasów. Nie Goethe swoim *Faustem*, protestem głębokiej a wszechstronnej natury przeciw czerstwym poglądom, nie żaden inny myśliciel wymiótł je ze świata, jeno nowoczesna epoka rozpasania mieszczańskiego, która użycie postawiła na pierwszem miejscu na tablicy przykazań swojej moralności — użycie plugawe, bez myśli o jutrze, nawet bez dbałości o artyzm. Szlachcic hulał, ale potomkom przekazywał zdrowe ciało, mieszczuch pozostawia synów zniekszemniałych fizycznie już w trzeciem pokoleniu.

Bądź co bądź, książka jest dla nas źródłem orzeźwiającej wody. Życie nasze ukształtowało się dziwnie. Wnosi ono w jaźń naszą rozdźwięk przeraźliwy, stwarzając tam piekło łaknień niezaspokojonych. Bohater legendy greckiej, którego omywa toń, uciekająca, gdy chce w niej ugasić pragnienie, jest obrazem chwili dzisiejszej, która podnieca wszelkie żądze, fizyczne i duchowe, lecz żadnej nie zaspakaja. W drukowanem słowie znajdujemy najświadomszy protest przeciw doznawanym krzywdom, i poeta przyrównał pióro gęsie do dawnego miecza. Książka roztacza przed nami inne, nie tak jałowe obrazy i dla wielu zastępuje wprost życie. Namiętność kobiet do powieści, którą możemy przyrównać do opilstwa lub zażywania morfiny, świadczy tylko o tem, że otoczenie jest czcze i puste, że nie może ono zapełnić ani pustki wewnętrznej, ani zelektryzować serca, że od deptaka szarzyzny codziennej trzeba uciekać aż w świat urojony. Utwory beletrystyczne są surogatem życia, który spożywamy dla tej samej przyczyny, dla jakiej zamiast masła ktoś używa margaryny. Wreszcie w książce zawiera się cała nasza wiedza.

W takich warunkach czytanie i pisanie uchodzą za pierwszy szczebel oświaty, za skalę do mierzenia cywilizacyi w pewnym kraju, rozpowszechnienie zaś umiejętności początkowych jest ogólnem dążeniem wszystkich entuzyastów, marzących o lepszej przyszłości dla swojego narodu. Nie chcielibyśmy nikogo odwodzić od pracy w tej zaniedbanej winnicy, ani podsuwać lekceważenia dla myśli ludzkiej, która zakrzepła w książkach. Przebywamy nie na księżycu, ale na ziemi, wśród pewnego otoczenia historycznego, po za które wolno nam wybiegać myślą, które poddawać krytyce jest naszym obowiązkiem, ale którego potrzeb nie wolno nam zapoznawać, ani odwodzić kogoś od pracy tylko dlatego, że w innej epoce historycznej ród ludzki może posiąść doskonalsze sposoby oświaty, niż książka. Jest ona źródłem wiedzy i główną dostarczycielką pokarmu artystycznego, kojącym narkotykiem dla zbolałych i rozbitków, umiejętność zaś czytania — skalą postępu. Dowód to tylko, jak nizko stoi nasza kultura — nie więcej! Bo mogę, za wzorem poety angielskiego, W. Morrisa, przedstawić sobie takie stosunki, że tylko nieliczni fachowcy będą studyowali mądrość książkową, że tłumy będą czerpały wiedzę skądinąd— z doświadczenia codziennego, że dwuletnie pacholę będzie już pracującym obywatelem kraju, tak samo jak starzec jego członkiem, uczącym się jeszcze. Podróże jako jedno z zasadniczych praw każdego, systematyczne wykłady w ciągu całego żywota, posługujące się wszelkimi środkami uzmysłowienia przedmiotu, kluby filozoficzne, wskrzeszające tradycyę akademii ateńskich, obozy letnie *a la* Chatauqua, olbrzymie a systematycznie zorganizowane muzea historyczne, geograficzne, fizyologiczne, będące ogniskiem stałych a powiązanych objaśnień, mogą wyrugować książkę; życie zaś, swoją wszechstronnością i harmonią zaspakajające wszelkie potrzeby ducha, zmniejszy nawet znaczenie narkotyku powieściowego, bo dostarczy innego pokarmu, pożywniejszego i realniejszego, nie rozstrajającego wyobraźni. Nawet uczony, z małymi wyjątkami, będzie poznawał to, co już jest dokonane, nie z książek, ale z muzeów.

Hegel sformułował jedno z wielkich praw dyalektyki rozwojowej, mianowicie, że na pewnym szczeblu gromadzenia się drobnych przekształceń zmiana ilościowa sprowadza jakościową. Książka, która pozostała po uczonych świata klasycznego, była dla epoki Odrodzenia objawieniem, które nadawało polot myśli ówczesnej i zachęcało do dalszej pracy. Przeszło parę wieków, i liczba dzieł wzrosła niepomiernie: zamiast nielicznych rękopisów, które na upartego można by zrachować, skarby-książki potrzebują dziś olbrzymich gmachów na swoje przechowanie. To, co ongi było błogosławieństwem, zamienia się dzisiaj na klęskę. Biblioteki, to zorganizowana tradycya błędów i ślimactwa, jeszcze gorzej — to spuścizna potężnych

---

ność rezonowania i głoszenia morałów, bajeczna, nieomylna pamięć dla wrażeń podpadających zmysłom i rubaszny humor, będący tylko zdrowiem fizycznem. Ostrożnie naprowadził ją na drogę, dla natury jej najwłaściwszą, drogą tą zaś był *naturalizm*. Odtąd książki jej nie rozlewały się już, nie miały w sobie tej rzadkiej cieczy, jaka charakteryzuje literaturę kobiecą; zaczęła pisać zwięźle, zwięźlej od niejednego mężczyzny, obrazowo, plastycznie, nie zdradzając niczem kobiety. A doprowadziwszy ją do tego punktu, Eryk Skram rozbudził w niej jeszcze odwagę czerpania ze wspomnień.

V.

W „Łucyi" talent pani Amalii Skram stanął na szczycie. Krząta się w tej książce ubrana w niezbyt czysty szlafroczek, trochę nieporządna, niedbała — lecz czująca się zupełnie u siebie, w domu. Jest to temat, przed którym przeżegnałaby się każda pani; pisarki, słynące z nieustraszonego dążenia do uczciwego realizmu. Pani Ebner-Eschenbach np. lub George Elliot podjęłyby się może obrobienia takiego tematu, lecz przeprowadziłyby go ze wzruszającą znajomością przedmiotu. Natomiast Amalia Skram zna doskonale tę niebezpieczną linię graniczną i daje dokładny opis życia „tingtanglówki" ze szczerą przyjemnością i z zupełną harmonią w sobie samej. Książka rozpada się na dwie części: udatną i nieudatną. Udatnem jest wszystko, co odnosi się do Łucyi i jej naturalnego otoczenia — a więc i dystyngowany, na nogi trochę niepewny, jegomość, który utrzymuje Łucyę i poślubia ją wreszcie, nie czyniąc tego jednak bynajmniej dla uwzględnienia pedogicznej doniosłości „uszlachetniającego" uczucia. Nieudatnem jest wszystko, co nie odnosi się do przyrodzonego środowiska Łucyi — a więc koła towarzyskie owego jegomościa, koła, do których po ślubie ją wprowadza i gdzie ona tak samo, zdaje się, obcą się czuje, jak pani Skram.

W całej Europie jest tylko dwoje prawdziwych, szczerych naturalistów: Emil Zola i Amalia Skram.

Wszystko, co napisała później, nie wytrzymuje porównania z trzema powyżej wymienionymi utworami. Znajdujesz tam jeszcze naturalizm, lepszego nawet gatunku, jest to jeszcze zawsze „un coin de la nature," lecz niepodobna powiedzieć, aby to był kąt, widziany bezwzględnie „à travers un tempérament." Wielka powieść „J. G. Myre," „Miłość na południu i północy," „Zdradzona," nie są to już utwory specyficznie Skramowskie.

Z Amalią Skram wzniósł się i upadł naturalizm północny, co więcej — realizm germański, ta płonka ucięta z pnia galijskiego. Obok niej pani Leffler i pani Ahlgren robią wrażenie małych, grzecznych dziewczynek, opasanych fartuszkami odświętnymi; obok niej pani Ebner-Eschenbach czyni wrażenie poczciwej ciotki, zaś George Elliot — wrażenie moralizującej, starej panny. Wszystkie te kobiety są t. z. „córkami dobrych rodzin," tj. pochodzą z wybitniejszych sfer i od dziecka chowane były tak, aby strzedz przyzwoitości. Kobiety „wyższych sfer" — do nich zaś należą prócz Amalii Skram te, któremi się tu zajmuję — widzą tylko drobny wykrawek życia i dlatego, póki są *objektywne*, praca ich literacka nie ma żadnej wartości. Naturalizm jest formą artystyczną plebejusza, człowieka z klas „niższych" lub obdarzonego kulturą więcej pierwotną, człowieka, w którym indywidualność nie odzywa się jeszcze z taką siłą, aby mógł oddzielić od siebie świat zewnętrzny, a który przeciwnie, jak powierzchnia wód, odbija w sobie obrazy zewnętrzne. Plebejusz solidaryzuje się jeszcze ze swojem otoczeniem, nie posiada wyrafinowanych pragnień odosobnienia się i zawsze czujnych antypatyj. Gdy jednak osobowość wzrośnie do pewnej siły indywidualnej, natenczas nie dozwoli, aby dusza jej była gościńcem „dla wszystkich," takiem *commune bonum*, jakiem było np. ciało Łucyi.



rozmachów, które swoim widokiem hypnotyzują umysły współczesne, ubezwładniają wyobraźnię i wdrażają ją w tory rutyny. Ktoryś z muzyków narzeka, że coraz trudniej jest wydobyć z głębin duszy melodyę, któraby nie zawierała reminiscencyj. Tak samo humaniorzyści, dla których nie żywa przyroda, ale zadrukowana bibuła jest jedynym materyałem dla studyów, jęczą w objęciach tej zmory, zatruwającej oryginalność i jadem powtarzania zniepraw iającej ducha. Artyści czują to jadowite tchnienie tradycyi, bo jeszcze maczają usta swoje w krynicy życia, ale mól, który wziął studya książkowe za przedmiot swojej specyalności. utracił to poczucie: będzie on gromadził cytaty i tworzył kompilacye, będzie przeżuwał to, co już niejednokrotnie przeżuto, nadaremnie poszukując w tej jałowej paszy pierwiastków pożywniejszych. Przypomina mi się dowcip Heinego o profesorze, podczas snu marzącym, że spaceruje po ogrodzie, w którym na łodygach zamiast kwiatów kołyszą się cytaty, zrywa te kartki i układa z nich nowe dzieło... Świeżość myśli, polot wyobraźni nietylko artystycznej, ale także naukowej, śmiałość zdania giną pod zabójczem tchnieniem zmarłych pokoleń. Kardynalnem przykazaniem stylistyki tamilskiej jest pisać o tych samych przedmiotach, co pisarze klasyczni, według tego samego planu i używając dawnych wyrażeń. Nasza doba, pełna żywotności, uważa taką zapowiedź za zwiastunkę upadku, lecz bądź co bądź jest sama przytłoczona ciężarem tradycyi. Znałem wielu młodych zapaleńcow nauki — takich, którzy śmiałością myśli swojej rokowali jak największe nadzieje i może dlatego zmarnowali się. Postanowili oni kompletnie nic nie czytać, ażeby nie zwichnąć własnej oryginalności. Objaw to charakterystyczny, choć lekarstwo dość niebezpieczne. Są bowiem książki i książki: jedne jako zbiór faktów, przedstawiają w karykaturze przyszłe muzea, drugie zaś są opracowaniem tego materyału. O ile te ostatnie, z małymi wyjątkami, są strawą, zamulającą mózg badacza, o tyle tamte winny być podstawą wszelkiej pracy naukowej.

Chemik, fizyk, wogóle przyrodnik, nie mogą obejść się bez doświadczeń, to znaczy bez nieustającego pozostawania w obliczu przyrody. Ale historyk i filozof są przykuci do książki i skutkiem tego zamieniają się często na szczególny gatunek zwierzęcia przeżuwającego: winni jeszcze coś wydobyć z tego materyału, który był już w setnych rękach. Zbiory dzieł — biblioteki — stają się świętością. Barthélemy ośmielił się nazwać je, „te rzekome skarbnice wiedzy najdoskonalszej— nędznym składem sprzeczności i błędów,“ Karol Fourier z właściwą sobie śmiałością zaznaczył, że przynoszą one więcej szkody. niż pożytku. Do tego dorzucę jeszcze jeden obraz, mianowicie że są one bagnem, przerzynanem przez wązki strumień bieżącej wody: w tej strudze kąpią się nieliczne wielkie duchy, reszta zaś obszaru służy za przytułek chórowi żab. W tych zbiornikach wiedzy martwy rozkazuje żywemu, jego błędy i nawet pomysły genialne są rodzajem grzechu pierworodnego, który ciąży na idących pokoleniach. Imię Omara okryło się niesławą z powodu spalenia biblioteki w Aleksandryi. Urodził się on za wcześnie, bo cała wiedza ówczesna kryła się jeszcze w pargaminach. Ale podobny czyn w epoce. w której laboratorya staną się warsztatami wiedzy i istnieć będą muzea skrawków, notat i modelów, tam takie oczyszczanie gleby naukowej byłoby tylko mierzwą pod obfitsze plony. Jak z popiołów starego, ociemniałego feniksa wychodzi młode pisklę, rwące się do lotu, tak samo wiedza nabrałaby tylko większej mocy. Nielicznym mólom zatrutoby życie, ród ludzki w najgorszym razie straciłby pamięć o paru Kserksach, ale myśl byłaby oswobodzoną od duszącej ją zmory.

Już dzisiaj szacunek dla książki ginie za Atlantykiem — w szkole i w nauce. Zamiast uczyć się zoologii z książki, malec rysuje zwierzęta; zamiast siedzieć nad kaligrafią, ćwiczy rękę swoją w przebieraniu klawiszy na *type-writerze*. Przyszłość pójdzie dalej. Prędzej lub później, ale ufajmy, że asocyacya filozofów-szperaczy dokona olbrzymiego dzieła: wybierze ona fakty, oceni je według źródeł, wyznaczy wiarogodność i ułoży muzea-inwentarze, które zastąpią bibliotekę. Kompilacye pójdą do śmieci lub do specyalnego muzeum antyków, w bibliotekach zreformowanych pozostaną tylko dzieła, które zasługują na zachowanie. Zrzeszenia specyalistów, kierowane przez filozofów i składające się w każdej specyalności z dziesiątków tysięcy osób różnego wieku i płci, pracujące w zetknięciu tylko z faktami, zgromadzonymi w muzeach, nieznające kompilacyi, bo niepotrzebujące zaglądać do „skarbnicy wiedzy“ — w takich warunkach wiedza będzie szydziła z powolnego postępu, jaki robiła za dni naszych. Do tego może fonograf oszczędzi czytania bibuły, wychodzącej z fabryk nowin i plotek, i nawet zniesie gazety, rozwój sztuki dramatycznej i deklamacyjnej usunie na plan dalszy przyjemności artystyczne, dostarczane dzisiaj przez książkę. Okaże się wtedy, że wszechwładza drukowanego słowa była tylko jedną z faz przejściowych w rozwoju myśli ludzkiej.

K. R. Żywicki.

PAMIĘTNIK.

Rozwój instytucyi naukowej.

Nasze Towarzystwo lekarskie w ostatnich czasach ujawniło pewną ruchliwość i dążność ku rozszerzeniu granic swej działalności. Oprócz oddziału antropologicznego, postanowiono urządzić przy tej instytucyi pracownię dla odbywania studyów i doświadczeń z promieniami Roentgena. Takie pochwycenie najnowszych wyników odkryć naukowych, wciągnięcie ich do stałej pracowni, świadczy o żywotności stowarzyszenia, o czuwaniu nad rozwojem nauki. Na korzyść członków instytucyi przemawia jeszcze ta okoliczność, że zamierzają oni wydatki na ten cel pokryć w znacznej części z własnej kieszeni. Zarazem jest to znamienny dowód, jak dalece ta cząstka społeczeństwa, która lubi śpieszyć z ofiarami na rzecz dobra powszechnego, mało odczuwa potrzeby istotne. Mamy instytucye faworyzowane — jałowe, ale w swoich celach popularne, więc zawsze im coś się dostanie z legatów lub innych ofiar. Antropologia (która otrzymała skromny zasiłek z kasy Mianowskiego), bakteryologia i promienie Roentgena, to są jeszcze takie dziedziny, których zamożni zapisodawcy, patrzący na życie powierzchownie i jednostronnie, wcale nie rozumieją. Trzeba byłoby społeczeństwu dać owe promienie X, ażeby za ich pośrednictwem mogło ono przez grubą warstwę życia powierzchownego dojrzeć jego rdzeń. Może z czasem do tego dojdzie. a wtedy instytucye naukowe, jak dziś za granicą, nie będą oparte na jałmużnie lub składkach, lecz pomocy społecznej.

List włościanina.

Towarzystwo ogrodnicze ogłosiło konkurs na opisanie najwzorowszej siedziby chłopskiej wraz z ogrodem. Otóż między innymi gospodarz Szymon Zaremba, samouk, — jak siebie nazywa, podał wiele ciekawe szczegóły o swojem gospodarstwie i zabiegach około niego. List ten, w oryginale, ciekawi mogą przeczytać na wystawie hygienicznej (w oddziale ludowym); my zaś zanotujemy z niego tylko dane najcharakterystyczniejsze. Gospodarz ze wsi Zakrzewo obok Dobrzenia nad Wisłą (w gub. Płockiej) zabrał się do pracy usilnej r. 1866. Dostawszy od ówczesnego dziedzica dwa worki dzikich jabłek i gruszek, wydobył z nich nasiona i zasiał według wskazówek pewnego staruszka ogrodnika. W rok później otrzymał „parę tysięcy prześlicznych dziczek, zdolnych do uszlachetnienia.“ Z tych 2,000 oddał do szkółki „dziedzicowi,“ resztę sam u siebie pielęgnował i szczepił. Po lepsze gatunki parę razy jeździł aż do Zbójna (w Rypińskiem), miejscowości około 50 wiorst odległej od jego siedziby. Po kilkunastu latach pracy doczekał się własnego sadu, mieszczącego w sobie 119 uszlachetnionych jabłoni i grusz, 116 śliw węgierek, sporo krzewów owocowych i 19 ulów ramowych. W r. 1892 otrzymał za pośrednictwem redakcyi *Zorzy* od Towarzystwa jedwabniczego cztery łuty nasienia morwowego, z którego wypielęgnował kilka tysięcy sztuk morw; z tych przeszło 2,000 rozdał różnym osobom: „panom, księżom i włościanom.“ W końcu Zaremba podaje rachunek dochodów ze swego sadu: Z warzywa niewielkie ma zyski, gdyż mieszka zdala od dużego miasta. Dopóki drzewa nie rozrosły się, nie ocieniały ziemi, żona jego za różne warzywa i kapustę zbierała przeszło 40 rs. rocznie; teraz zbiera zaledwie dwadzieścia parę. Ale za to jabłonie i grusze opłacają się coraz lepiej, dają bowiem przeszło 26 rs., prócz tego z ususzonych jeszcze 7 rs., — nie licząc, co się zje w domu i co pójdzie na karm dla nierogacizny. Śliwki węgierki dają rok rocznie około 60 rs., mają zbyt pewny na miejscu i nigdy nie chybią. (Sąsiad dziedzic ma także ogród owocowy, ale jeszcze bardzo młody, a więc nie jest współzawodnikiem). Pasieka daje Zarembie również niezłe zyski: 21 pudów miodu, sprzedawanego na miejscu po 18 kop. za funt i 24 funty wosku po 56 kop. Tak więc ogród chłopski 22-morgowy wraz z pasieką i warzywem daje właścicielowi rocznie czystego zysku około 300 rs. Suma ta stanowi znaczny zasiłek w gospodarstwie, opartem na sile domowej ludzi, odczuwających zbyt skromne potrzeby. Przytem spostrzegamy tu jeszcze parę znamiennych szczegółów: Zaremba rozdał przeszło 2,000 drzewek morwowych większym posiadaczom ziemskim. księżom i włościanom, w okolicy zaś sąsiad-ziemianin posiada ogród jeszcze bardzo młody. Stąd wnosić można, że chłop Zaremba jest pionierem ogrodnictwa i pszczelnictwa w okolicy, że służy przykładem i wzorem nawet dla „przodujących.“ Nadzwyczajne powodzenie, łatwy zbyt produktów na miejscu po cenach dobrych, pomimo, iż rynki miejskie są odległe, — świadczą, że jeżeli nie jest on wyjątkiem, to należy do nielicznej garstki gospodarzów dzielnych, zabiegliwych. W liście swoim zwierza się, że przed laty mieszkał w małej izbie. Dziś posiada wygodną siedzibę, złożoną z dwu izb mieszkalnych i trzeciej warsztatowej, z kuchni osobnej i sionki. Nadto posiada młocarnię, sieczkarnię, osobne zabudowania dla koni, bydła i nierogacizny. Szczerość tego gospodarza, powoływanie się na wiarogodnych świadków i dzieje jego zabiegów, każą mniemać, że się podźwignął on ekonomicznie tylko dzięki własnej energii, wytrwałości i pracowitości. Być może, znalazł się w warunkach wyjątkowych, ale w każdym razie gospodarka jego wymownym jest dowodem, że wogóle byt naszych włościan rolnych można znacznie poprawić wzmożeniem energi i kultury. Tymczasem pszczelnictwo, jedwabnictwo, o-

grodnictwo i warzywnictwo, wreszcie bardzo wiele innych gałęzi gospodarstwa są albo zupełnie zaniedbane, albo też stoją na bardzo nizkim szczeblu. Na ludność kmiecą najbardziej działa przykład z życia wzięty, a więc byłoby wielce pożądane rozpowszechnianie takich listów, a co ważniejsza — stworzenie praktycznych szkół ludowych dla nauki różnych gałęzi gospodarstwa racyonalnego.

Parowóz i życie.

Korespondent *Wieku* z Olkusza opowiada następujący wypadek: Do Wolbromia dnia 3-go lipca wieczorem z Iwangrodu przyszedł pociąg towarowy nr.29, którego maszynista Kalinowski zauważył, iż maszyna się zepsuła i aby mogła jechać dalej wymaga koniecznie naprawy. Polegała ona na zregulowaniu wewnątrz tak zwanych szybrów, które tak się odbywa: człowiek regulujący podczas ruchu parowozu siedzi pod kotłem, między kołami, śledzi tam nieprawidłowości mechanizmu w czasie jazdy; zbytecznie byłoby dodawać, jak trzeba siedzieć ostrożnie i zwracać uwagę, aby nie być zmiażdżonym. Pomimo niebezpieczeństwa, sposób ten stale się powtarza ze względu na szybkie usunięcie niedokładności. Toż samo zrobił p. Kalinowski: wszedł pod parowóz, usiadł pod kotłem i kazał pomocnikowi przejechać kilkaset kroków. Przejechali w jedną stronę szczęśliwie, powracając zaś, przy przejeździe przez most, K. zaczepił się nogami o wystającą belkę, spadł i uległ zgnieceniu. Natychmiastowa pomoc lekarska okazała się próżną; K. we dwie godziny po wypadku zakończył życie. Liczył 37 lat, cieszył się ogólną sympatyą. Pozostawił żonę i troje dzieci.

W opisie tym uderza przedewszystkiem znamienny sposób regulowania szybrów: kolej więcej ceni jakiś szczegół parowozu swego, niż życie pracownika. Każe więc mu siadać pod kotłem między kołami i badać stan urządzenia. Igraszka z życiem jest tak widoczna, że podziwiać trzeba, iż dotychczas może być uprawiana bezkarnie. Praca fabryczna przy maszynach jest wzięta pod opiekę prawa ochronnego. Dzisiaj zaś w sferach ministeryalnych toczą się rozprawy nad zwiększeniem odpowiedzialności fabrykantów za śmierć i kalectwo pracowników. Wielce byłoby pożądane zastosowanie tego prawa i do kolei żelaznych, które dziś za śmierć i kalectwo jedynie drogą cywilną bywają pociągane do wątpliwej odpowiedzialności przez poszkodowanych lub ich rodziny. Odpowiedzialność ta w wyjątkowych wypadkach bywa zrealizowaną w postaci jakiegoś jednorazowego wynagrodzenia, które bynajmniej nie zabezpiecza bytu uniezdolnionych do pracy lub rodzin osieroconych.

Wyzysk.

Już raz zaznaczyliśmy to nadużywanie cierpliwości i kieszeni ogółu czytelników pism codziennych — raczenie ich wielką obfitością depesz pustych, błahych, donoszących np., że w jakimś zakątku nieznanym nikomu ktoś wziął udział w teatrze amatorskim lub zwyciężył w wyścigu na rowerze, albo, że w jakiejś wiosce urodziło się cielę z dwoma ogonami. Czytelnik mając przed sobą tę moc bibuły zadrukowanej jest w położeniu wilka z bajki, który zobaczywszy prosię na dnie strugi, usiłował wszystką wodę wypić, ażeby tę pożyteczną dla siebie zdobycz dostać. Czytelnicy piją bezustannie ową wodę zabagnioną niedorzecznościami, wiadomościami zakrawającemi na kpiny z ogółu. Zdobyczy — treści pożytecznej, znaleźć jednak nie mogą i jeżeli nie wyczerpie się ich cierpliwość, ulegną smutnemu losowi wilka, który zanadto opił się wody. Okoliczością łagodzącą, chociaż nie zupełnie, dla prasy codziennej jest — wspólnik wyzysku, napiętnowany całkiem słusznie przez organ kijowski, *Żizń i Iskustwo*:

„Działalność „Rosyjskiej Agencyi Telegraficznej" — pisze wymieniony dziennik — wywołuje ogólne niezadowolenie, które potęguje się z dniem każdym dzięki systematycznemu lekceważeniu zaciągniętych zobowiązań. Brak sensu i treści w telegramach, dostarczanych gazetom prowincyonalnym, przekracza doprawdy wszelkie granice. Pomijamy już to, że depesze przychodzą pózno, że są redagowane tak sobie, bez żadnej myśli przewodniej i że nikt nie zadaje sobie trudu, aby rozgatunkować krytycznie materyał telegraficzny. Kiedy ukaże się gdzieś wędrowna pogromczyni zwierząt, agencya obwieszcza natychmiast *urbi et orbi* ważny ten fakt; dość, aby gdzieś przeszedł deszcz wązkim pasem, a depesze agencyjne biegną znów na wszystkie strony świata. O tem wszystkiem, co się dzieje na kuli ziemskiej i co w każdym razie jest stokroć ważniejsze, niż rekordy cyklistów, a nawet wędrowna sztukmistrzyni, dowiadują się gazety prowincyonalne z innych źródeł. Zdarzają się wreszcie i takie wypadki, że telegram agencyjny przynosi nam wiadomość, którą w tymże dniu lub poprzednim znajdujemy w otrzymanych pocztą pismach petersburskich. Ani sposób zresztą wymienić tu wszystkiego. Powtarzamy to tylko, że agencya depeszami swemi, pozbawionemi zupełnie treści, stawia gazety prowincyonalne wprost w położeniu bez wyjścia. Rozumiejąc swe obowiązki względem czytelników, pragnęłyby one zawiadomić ich o wszystkiem, co się dzieje w sferze politycznej, ekonomicznej, finansowej, naukowej, literackiej i co interesuje najżywiej czytelników; tymczasem agencya o niczem literalnie wiedzieć nie chce i rozsyła niedorzeczne depesze, podkopujące tylko powagę słowa drukowanego."

Dalej gazeta ujawnia zdzierstwo tego przedsiębiorstwa, oblicza jego czysty dochód na 600% i proponuje organizacyę nowej agentury konkurencyjnej, która odpowiadałaby celowi i spełniała uczciwie swoje zadanie. Organ kijowski radzi kwestyę tę rozstrzygnąć na zjeździe przemysłowym niższonowogrodzkim w specyalnej sekcyi wydawniczej.



USTRÓJ SAMORZUTNY
SPOŁECZEŃSTWA POLITYCZNEGO.

III.

Co jest funkcyą społeczną? Jest nią *praca*.

„Wszelka czynność społeczna— powiada autor — tj. działalność ciągła, odpowiadająca potrzebie zbiorowej, jest pracą, samą pracą." Ona jest zawsze zbiorową, pomimo pozoru wysiłków osobniczych, które są tylko szczególnymi momentami nagromadzenia dzieł nieprzerwanych i działania całości. Ta prawda, służąca socyologowi naszemu za przesłankę do dalszych wywodów, nie należy do nowych, owszem, stanowi już niemal powszechnie uznaną w świecie współczesnych ekonomistów zdobycz. „Wszelka praca wydajna jest zawsze — mówi cytowany J. Lehr (*Grundbegriffe und Grundlagen der Volkswirthschaft*) — tylko pracą zbiorową, wykonywaną i możliwą przez istnienie społeczeństwa." Społeczna cecha pracy byłaby niepojętą bez współdzielczości — bez *kooperacyi*. Ona sprzęga wysiłki poszczególne w jednociągły szereg ruchów czynnościowych i każe współpracować w dziele wspólnem pokoleniom minionym i teraźniejszym. Metafora Fouillée'go, że „ten, kto wynalazł pług, orze jeszcze, niewidzialny, obok oracza, a Gutenberg wciąż jeszcze drukuje wszystkie, czytane przez cały świat książki" — służy d-rowi B. za wyraz *następczej kooperacyi* (*cooperation succesive*) pokoleń w postaci *kooperacyi współczesnej* (*coop. simultanée*). Ten podwójny charakter współpracy — zdaniem jego — ma wielką doniosłość, zważywszy, że jest następcem powiązanie czynów, określających kulturę narodów. „Postępy ziszczone — powiada — doświadczenie nagromadzone w ciągu długiej przeszłości pracy zbiorowej, krystalizują się z jednej strony w przedmioty-typy materyi kształtowanej i stanowią techniczno-materyalną kulturę danego narodu; z drugiej zaś, sprowadzają się do śladów wyciśniętych w instynkcie i charakterze mas i tworzą jego kulturę umysłową. W każdej czynności społecznej działają i wchodzą w grę nowych nawarstwowań — właśnie żywioły owej ludzkiej i materyalnej kultury. One stanowią zawsze fakt obecny i tworzą część całkującą: jakościowe podścielisko pracy ludzkiej. Następczość ich w czasie jest niczem innem, jak tradycyą społeczną, zjawiskiem tyczącem się życia psychicznego. Ścisłe pojmowanie dziedziny społeczeństwa (przyjęte przez autora), tj. ograniczone faktami porządku czysto fizycznego, nie może się pogodzić z pojęciem kooperacyi następczej. Ta zaś, która wyczerpuje czynności społeczeństwa, nie mogłaby się unaocznić inaczej, jak w swoich formach działalności współczesnej."

Kooperacya społeczna w swym całokształcie ma pozór czynności rozpierzchłych. Zanim się usystematyzuje w działalności, skupi w narządy, poczyna się rozproszoną postacią pracy, wysiłkami odosobnionymi, zdążającymi w wynikach ku porządkowi względnemu, wytworzonemu przez wzajemne przystosowanie czynności. Jak się określają ten ład i ta celowość w czynnościach rozstrzelonych, niesprzągniętych ustrojem? Działalnością społeczną jest *wytwarzanie* (produkcya) w szerokiem słowa znaczeniu, celem, do którego ona zmierza — *spożycie* (konsumcya). Jedno i drugie — pracą wogóle i jej spożytkowaniem. Potrzeby spożycia określają w ogólnych rysach produkcyę co do ilości i jakości pracy zastosowanej. „Dane zaś spożycia odnajdują się w tej szczególnej części kultury ludu, ktora u Anglików zowie się *standart of life* — stopą życiową. Tu też należy szukać głównego regulatora zewnętrznego czynności społecznych."

Rozwój społeczny wogóle polega tedy na stałem i kolejnem przejściu od formy rozproszonej do zorganizowanej, innemi słowy, na stopniowej integracyi pracy, na postępowym wzroście samorzutnego ustroju czynności! Za doniosłą postać objawów rozpierzchłych czynności społeczeństwa uważa dr. B. — niezorganizowaną pomoc wzajemną osobistą, opartą na wewnętrznem powinowactwie narodu, ogarniającą niedostrzegalnie wszystkich członków ogółu. Rodzi się z tego czynność bezpostaciowa. Jest to sieć wsparć wzajemnych, niedających się nigdy uzupełnić całkowicie stowarzyszeniem, gdyż ona rozpościera się aż na potrzeby najskrytsze. „Śledząc nić stosunków dobroczynności wzajemnej, zobopólnej czy jednostronnej, możnaby łatwo wykryć węzeł trwały, chociaż przerywający się nieznacznie, łączący wszystkich członków społeczeństwa. Byłoby trudno zdać sprawę, nawet w przybliżeniu, z ogromnego mnóstwa pomocy w niedoli, rad cennych, zaopiekowań i wsparć, szafowanych przez tę działalność utajoną, która jednak umarza dużo ciosów i łagodzi wiele tarć machiny społecznej. Ona się organizując stopniowo w grupy, traci

dużo ze swych cech filantropii osobistej; lecz w wielkiej masie swego działania zostaje i długo jeszcze zostanie prostem funkcyonalnem powiązaniem czynów indywidualnych, w potężny sposób wspierającem rozwój i trwanie zespolenia społecznego.“ *Ou l'assistance mutuelle est forte, la Société l'est aussi*! — woła nasz socyolog.

Klasyfikując zjawiska kooperacyi, woli on jej podział na *prostą* i *złożoną*, wyczerpujący ją zarówno w stanie rozproszenia, jak i zorganizowania. Sądzi, że wyrażenie „kooperacya złożona“ daleko lepiej odpowiada współoznaczonemu przez nie zjawisku, niżeli pojęcie „podziału pracy,“ sprzeciwiające się temu, co ma określać. Podział pracy bowiem następuje drogą procesu zcałkowania czynności różnych, łączących się stroną wspólną i dotyczy zjawisk porządku odmiennego, niż to, co przedstawia proces zróżniczkowania jednorodnej całości funkcyonalnej. Nie można dzielić, co nie jest zjednoczone. Nie prawowitem byłoby więc stosować wyraz „podział pracy“ do rozproszonych czynności społeczeństwa. Tu się ma raczej do czynienia ze zjawiskiem kooperacyi złożonej. „Podłoże jednorodne nie wystarcza do wytworzenia jedności czynnościowej ciała i sprowadzenia podziału pracy w ścisłem znaczeniu. Rodzaje pracy w kooperacyi rozproszonej określają się przez pewien dobór przyrodzony; specyalizacya powstaje z nadmiaru kultury szczególnej, narzuconej na tło jednorodne, ale żaden stosunek stały nie zachodzi między czynnościami dopełniającemi: jedna zaczyna się tam, gdzie inna ustaje. Jest więc tylko powiązanie, nie zaś podział, któryby przypuszczał plan, celowość w spełnianiu zadań. Właściwy podział pracy występuje dopiero na wyższym szczeblu rozwoju, w łonie organizacyi, która, w widokach celu wspólnego, dzieli między sobą przedmiot zajęcia.“ I w dziejowym porządku rozważane fakty stwierdzają to samo: Egzogamia, rozkładając to samo plemię na wiele klanów, powstałych na pniu pokrewieństwa przez kobiety z innych plemion, wprowadza już pierwsze różnice uzdolnień i wiadomości technicznych, tworząc odrębne tryby życia. Wcielenie obcoplemieńców, drogą usynowienia lub niewoli, uwydatnia te różnice jeszcze bardziej. Ale dopiero zlanie się plemion, dokonane jednocześnie z połączeniem obszarów ziemskich w jeden kraj, powoduje ostateczną specyalizacyę fachową pracy społecznej, która się stała bardziej rozpostartą i rozmaitą. Póki zaś one oddają się walkom, grabieżom i tępieniu wrogów, niemożliwym jest jakikolwiek stosunek wymiany prawidłowej, tem bardziej — podział pracy. Słowem, różnice niezbędne dla złożonej kooperacyi społecznej występują, w przebiegu dziejowym, przez zcałkowanie grup, które, różnicując się częściowo, stały się jednorodnemi w rdzeniu, żeby dać w nim właśnie oparcie dla niej.

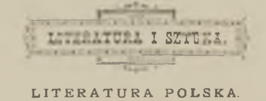
To samo dzieje się w naszych czasach. Skoro wyrośnie nowa gałąź produkcyi, np. przemysł elektryczny, grono jednostek bada go, przystosowuje swe uzdolnienia do wymagań nowej techniki, gałąź ta wciela się w ustrój wytwórczy, całkuje w pracę zbiorową: powstaje nowa narośl i dorzuca się do ciała wytwórczego, które przez to pozyskuje stopień złożoności wyższej.

W samej rzeczy, pojęcie podziału pracy odskakiwałoby rażąco od tła, które zarówno w stawaniu się dziejowem, jak i myślowem pochwyceniu socyologa, jest tak organicznem utkaniem. Nic dziwnego, gdyż ono, spłodzone w duchu *laissez faire'u*, w mgławicy socyologii, obciążone przedstowarzyszeniowym atomizmem końca zeszłego i początku bieżącego stulecia, odrzucone w dalszą przeszłość społeczną, nie może jej sobą zmierzyć.

Badając zorganizowane postaci współczynności (kooperacyi) społecznej — zawsze w granicach samorzutnego związku pierwiastków—w stosunku do funkcyj rozproszonych, dr. B. odkrywa w nich trzy ogólne cechy wyróżniające: Po pierwsze, pierwiastki współczynne (cooperateur) rozproszone, jednorodne co do rodzaju czynności zbiorowej, której są samotnie oddane, skupiają się w całość sprzęgniętą spoistością wewnętrzną. Powtóre, praca indywidualna całkuje się w czynność złożoną i spójną, wykonywaną na współkę. Po trzecie, celowość wnętrzna i zewnętrzna czynności rozpierzchłych i odosobnionych, a podobnych z istoty swej, uogólnia się i przewodniczy czynnościom całego ustroju. Ale prócz tych trzech momentów, niejako zewnętrznych, organizacya ma cechę istotną, tj. pomnożenie siły wydatkowanej przez żywioły składowe, czyli spotęgowanie wydajności pracy i natężenia czynności. Wiele czynników porządku różnego zbiega się w tym wyniku. Całe to zrzeszenie, oparte na przyrodzonem powinowactwie elementów składowych, wyzwala część ich energii utajonej, obraca ją w siłę żywą i staje się tym sposobem źródłem przyrostu. Ustrój społeczny, obdarzony życiem korporacyjnem, oddaje je na usługi zaoszczędzeniu sił, koordynacyi czynności i zachowaniu całokształtu. Trzy te czynniki, w różnem ustosunkowaniu, tkwią w każdej organizacyi społecznej: im ona silniejsza, tem natężenie czynności zbiorowych jest większe.

Bieg tych harmonijnych wywodów, służących socyologowi za przejście do rozpatrzenia różnych postaci ustroju samorzutnego, doprowadza go przed oblicze kłopotliwego, jakby rzekł prof. Gourd, *different* („różnostka“), tj. zaciętego wroga ładu gromadzkiego: *jednostkę ludzką* — wiekuiście wyklinanego przez moralistów „dyabła,“ jak się wyraża szyderczo nieśmiertelny twórca „Jednostki i jej własności,“ sławny „ego-archa...“

(D. c. n.).



LITERATURA POLSKA.

Paweł Kośmiński, *Poezye*. Warszawa, nakład księgarni Paprockiego, 1896, str. 175.

Jeżeli społeczeństwo rzeczywiście pragnie przejrzeć się w sobie niekiedy po przez urocze mgły ułud poetyckich, niech po to nie idzie do mistrzów młodych, początkujących. Dla młodego, jak słusznie powiada przysłowie, nie ma brzydkiej i starej kobiety; młody łatwo zawodzi, obiecując więcej, niż dać dziś może, żądając mniej, niż wziąć kiedyś zechce. Rzetelność, umiarkowanie osłodzona, oględnie zacieniowana, bez zbytkownych bielideł i różów, jest tylko udziałem pisarzy, którzy dość długo żyli, aby w uśmiechu nie szukać koniecznie serdecznego odblasku radości życia, a dość wcześnie zeszli ze świata, aby w łzie nie podejrzewać jedynie skroplonej podstępem obłudy. Kośmiński dość wiernie i dokładnie tym warunkom odpowiedział. Dopóki żył, nikt o nim, jak on o swym druhu Mironie, nie mówił, że zgasł — „zwątpiwszy o swych lotów sile,“ akurat wtedy, „gdy brzask zabłysnął, kwietny zalśnił ranek“; nikt również po jego zgonie nie powie, że pieśń poety „smętną iście całe życie była, tak jak ta jego smutna mogiła...“ Szedł, deptał twardą grudę bytu wraz z innymi — i jak inni, jak wielu, jak wszyscy... Jest to poeta reporter. Dusza jego ryć się i kryć się mogła w ziemi głębiej od kreta, piąć się w niebo wyżej od orła, ale w śladach jej przejścia i przelotu po powierzchniach istnienia pozostało tylko odbicie gruntu, po którym stąpał i otoczenia, o które się ocierał. Pośmiertny zbiorek jego utworów nie jest nawet nagrobkiem, nie jest nawet popiersiem po nim; to zaledwie skorupka, w której się ślimak jego doczesności wiercił, to zaledwie maseczka jego miejsc, czasów i ludzi — ulepiona z chmurek, które nad dachami Warszawy spostrzegł pod jesień, z całusów, które przez szybę swej stancyjki ulotnie pochwycił, z resztek gliny, której za stolikiem dziennikarskim nie wyszafował, z kropel wilgoci, których na nim płomyk kawiarnianego gazu nie dosuszył...

Ludzie, czasy, miejsca Kośmińskiego — jakże to wygląda, jaki jest ogólny wyraz ich fizyognomii? Wygląda najzgodniej z rzeczywistością: tak właśnie, jak gdyby fizyognomia wysilała się na jakiś stalszy, mocniejszy wyraz — i nigdy nań zdobyć się nie mogła. „Hen na niebiosach mkną sine chmury — i niby widma tłoczą się, tłumią; pola — w mgieł białych strojne bordiury, ponure lasy ponuro szumią... Ty płaczesz, matko?— istnieniem całem skryłaś się w smutku żałobną togę? — Ja bo się śmieję — śmiech ukochałem — płakać nie mogę“ (str. 10). „Dziwny hymn płynie... ale tak ponury, jak jęk konania piersi rozżalonej — leci z echami po nad ciemne chmury... Jednak gdy słyszę tę kapelę własną — przez chwilę w duszy mojej bywa jasno“ (12). „Upłynęło wiele wody, pierzchły wichry w dal tajemną, jak sen złoty znikł wiek młody — a tyś jedna zawsze ze mną; czy się pieśni w duszy roją, czy ból biednem sercem miota — tyś je st zawsze dróżką moją, a twe imię jest... tęsknota“ (15). „O ty się nie dziw! Zapalonych uniesień, wielkich porywów już zamiera tętno — i pieśń się staje ponurą i smętną, bo się już zbliża w życiu naszem jesień“ (16), „I zapłakałem... Czemu? — ja sam nie wiem, czy że to niebo chmurny całun plami, czy że te echa gonią się z wichrami, czy że te wichry wstrząsają modrzewiem chaty mej starnchy, czy że ten moczar jęk wydaje głuchy...“ A tam w dali „dzwonek gwarzy na podniebnych stref obszarze, jak ten wicher wśród cmentarzy, jak ten strumyk na moczarze — śmiechem nęci, płaczem mami, wężem snuje się po ziemi — nad wydmami, kurhanami, nad krzyżami pochyłemi“ (19, 24). „Za wioszczyną bór czernieje, tajemniczy bór; nad starego boru knieje wzbił się kruków sznur; coś wygnało kruków w górę, coś spłoszyło z kniej, bo szybują czarnopióre gromadami—hej! Po nad cmentarz mknie gromada i opada wnet — na ramiona krzyżów spada, na kurhanów grzbiet...“ „Płacze matka nad mogiłą, płacze cała drżąca. blada, a łza każda z biednych oczu na mogiłę spada... Aż minęła jesień, zima, chwytająca w groźne pęta i nastała wiosna cudna, cudnie uśmiechnięta... A na grobach, gdzie są krzyże, zaraz wcześnie, z pierwszą wiosną, już pierwiosnki, trawki kwitną, już fijołki rosną... Wichr hulaka, zadziwiony, pyta kwiaty o przyczynę... — Hej, bo ziemię na mogile użyźniły łzy matczyne“ (65, 68).

Łzy—fijołki, słońce—wichura, śmiech—całuny, krzyże—pierwiosnki, całusy—kruki, żałoba — wiosna, puhacz — słowiki... I nic-że nie przerywa Owidyuszowych i Hezyodowych tych przemian doli w niedolę, dnia na noc, nocy na dzień? — Owszem: gdy jesień się skończy, jest zima, w zimie są święta, po świętach — rok nowy, karnawał, po karnawale — wielkanoc, zupełnie jak w kalendarzu. „Hej, zimowe wiatry grają, to się piętrzą w huragany, to zmieniają w wielką ciszę; pod

chmurami, pod szaremi białych puchów drży kaskada, to się wije, to się kręci, i słupami na świat spada... Błysło słońce... Płoną ogniem krzyże świątyń, pałacowe szczyty płoną; płoną szyby w oknach domów z ażurowych mrozu tkanek, płonie ulic fala śniegu, płoną buzie warszawianek...“ „Szeregami pędzą sanki, jak zaklęte mrozu gońce, dzwonią dzwonki i janczary w różne dźwięki, brzęki, tony — pomykają w różne strony po szarawej śniegów toni; srebro sypie się i kryształ z cwałujących kopyt koni“ (144). I znów cisza... i znów ciepło. „Czarodziejski urok wiosny już otoczył ziemię całą, promieniste słonko jasne pocałunki światu słało... A nad Wisłą, nad szumiącą jakiś tuman płynie szary, mglawe suną tarlatany, słupem wznoszą się opary... A nad Wisłą falującą, jakby hufce, jakby tłumy, wodne nimfy się unoszą, czarodziejskie nucąc dumy... A nad Wisłą, po nad czarną, w blaskach pereł i opali fantastyczna postać wiosny na swej łodzi bieży z dali — z dali bieży otoczona tajemniczych grupą cieni, rysujących się na niebie, co szkarłatem się rumieni...“ (167). Ale oto — zbrakło wiosny, zbrakło święta; poszło z Bogiem zmartwychwstanie, rozjechali się panięta... — tam gdzie kogo na co stanie: ten do Rzymu, ów do Rygi, ten pić wody, ów jeść figi. A w Warszawie, a na bruku, pełno kurzu, pełno stuku; tu kolumnę zygmuntowską, tu ulicę Marszałkowską, owdzie zjazdu strome spadki — czyszczą, bielą, kują w kratki, — pobielają, kują, strużą, gdy Marjensztat wciąż kałużą, Maryacka dymem tłustym, Foksal, Podwal workiem pustym, a Nalewki wciąż stęchlizną — wioją, pachną, płyną... Lecz w Warszawie, na nowinach i na wrzawie, na kobietach i mężczyznach, jako Wiśle na mieliznach, ani zbywa, ani zbędzie, więc i wierszyk się wyprzędzie, zawsze, wszędzie — gdy nie wielki, to choć mały, nie do rymu, to choć biały, ale piękny, ale gładki, ale nowy: kuryerkowy... Ot jak zeszłej nocy było: na poddaszu panicz młody z panną miłą wiódł rozmowy, — tak gorące, tak serdeczne a bez końca, że nie spłoszył ich niekiedy jutrzni świt różowy, zwiastun słońca. „Młodzian z początku u nóg długie chwile swej ubóstwianej przepędzał królowej, pieścił, całował, przysięgał... Później o przysiędze mniej już było mowy... Wreszcie, ostygły młodzieńca zapały — choć na grzeczności wciąż się jeszcze sadzi, a nie przychodzi tydzień nieraz cały... Ona spostrzegła oziębłość młodziana — wówczas gdy począł bywać coraz rzadziej, i wreszcie zupełnie już rzadko, lecz nim ostatnia nastąpiła zmiana, Anusia właśnie... była już matką...“ On poszedł swą drogą, ona została. Ale się jeszcze z sobą spotkali pewnego razu — właśnie wczora, wieczorem — na cmentarzu. On przyszedł tam, gdzie pocztu jego przodków zaznaczon wysoką kolumną, ona — by zapłakać nad spróchniałą swego dziecka trumną. Poznał, poskoczył... „Chwytał jej odzież, nie skąpił pieszczoty, całował ręce skostniałe i sine, raj utracony przyrzekał jej złoty, na siebie biorąc ubóstwa jej winę...“ Lecz ona już spała... w sen wieczny zapadło jej ciało, gdy duch uleciał, „serce bić przestało“ (105—116).

Misterna tkanka tkliwości i sarkazmu, słodkiego humoru i gorzkiej refleksyi, niekiedy żarcik mniej skromny („Z tajemnic facyatki“), gdzieindziej śmiało, na poemat zarysowany kontrast życiowy („Dwie drogi“) to znowu nagle, niespodziewanie, nad wyraz rzewna i szeroka nuta pieśni ludowej, obrobionej po chopinowsku: „Dziwaczne z rąk jej płynęły tony.— Raz wartki potok szumiał spieniony, kwilenie ptactwa, lub płacz tłumiony, potem słyszałeś, jak w ciemnym lesie, niby ligawki motyw pastuszy, co hen ku niebu szybuje, rwie się i echo głosy żałosne niesie, głosy niedoli z chłopięcej duszy. Chwilami-ś słyszał, jak wierzba płacze, wiekiem ugięta nad trzęsawiskо, skowronki nucą, krzyczą derkacze, koło kościołka głosy żebracze, lub *luli* matki po nad kołyską... Chwilami-ś słyszał: płyną gabary i na nich dumki nucą oryle, nad brzegiem rzeki swymi konary jakby na basie bór huczy stary, co widział tyle i przeżył tyle... Dąb starowina cicho szeleści, w powietrzu pędzi żórawi stado, długim klekotem nieznanej treści, het od zachodu głoszą ci wieści, — niby szwadrony żołnierzy jadą... Chwilami-ś widział wiejskie pacholę — koszulka na niem z cieniów utkana, z prętem za gośćmi kroczy przez pole i zda się, czując chłopską niedolę, smutnie zawodzi: danaż, hej dana!“ (131, 132). Prześliczne to — a przecież, wszystko razem tak dziwnie jakoś splątane, skłębione, starte i stłoczone, jak gdyby z góry ołów nad tem ciążył, nie powietrze, jak gdyby z dołu piasek sypki osuwał się bezdennie, a olbrzymia ćma unosiła się dokoła i złowrogiemi skrzydłami przesuwała tylko wskazówki czasów z dziewięćdziesiątej czwartej na dziewięćdziesiątą piątą... szóstą... siódmą — powiadając: nie sądźcie, żeby kiedykolwiek lepiej albo święciej było. „Wszystko będzie jak to niebo, czasem jasne, czasem chmurne, wszystko pójdzie przez tor nowy, przez tor wązki, ciężki, ścisły, i popłynie swem korytem, jak te fale szarej Wisły... Ludzie będą jeść i chodzić, będą bawić się i gwarzyć, panie będą flirt uprawiać, wdówki płakać, panny marzyć, kawalerya grać i hulać, konie parskać, miauczeć koty... I drogami utartemi po dawnemu znów popłyną: społeczeństwo społeczeństwem, a rodzina zaś... rodziną. I czasami upstrzą tylko ten życiowy całun szary, kojarzące się w małżeństwo romantycznie czułe pary“ (141).

Trudno nawskróś przeniknąć duszę poety. Przyszłość, być może odsłania się dziś przed jego wzrokiem pogodna, jasna, z końca w koniec promienna. Ale, jeżeli brać miarę z tego, co o niej za życia sądził według siebie i swojego otoczenia — wróżba wypadnie tak ponuro, że dla niej mimowolnie szukać będziemy literalnego już tylko i indywidualnego — lub wstecz sięgającego tłomaczenia: „Słabo świecy blask migoce, w szarej izbie nawpół ciemno, deszcz ulewny w szyby stuka, jakby gwarzyć pragnął ze mną. U kominka siadłem smutny, kędy płomień krwawy tleje, w ręku trzymam księgę starą, co zawiera różne dzieje... Gdym ostatnią przejrzał kartę, podstąpiły łzy do gardła—upuściłem księgę z ręki...“ (74).

WSPOMNIENIA POZGONNE

Edmund Goncourt.

Mały dwupiętrowy domek, o czterech oknach od frontu. Z boku na ulicę pochylają się z jednej strony gałązki krzewu egzotycznego, zasadzonego w wazie, ustawionej na murze. Na prawo i na lewo wille okolone zielenią, naprzeciw młodo platany i akacye, brzeżące drogę na całej linii. Niestety, tor kolejowy wije się za nimi i od rana do późnej nocy co kilkanaście minut świst przerywa ciszę.

Za to po drugiej stronie domu spokój i prawie wieś. Nieduży ogród należy do mieszkania Goncourtowskiego, w nim dwa amorki z XVIII w. patrzą w zieleń, bronzowy ibis japoński zda się szukać żabki w murawie. Kilka starych, wysokich drzew chwieje głowami, po ich pniach pną się róże okwitłe, ześlizgują się miejscami z gałęzi i zwieszają girlandy, łuki, podkowy. Lecz ogród ten stanowi tylko cząstkę wielkiej przestrzeni drzewnej. Wchodził niegdyś w skład rozległego, później puszczonego na sprzedaż parku Montmorency i teraz jeszcze na jakie pół kilometra wkoło biegną cieniste aleje, a przy każdej ogrody, gaiki, domki, nie zawsze zamieszkane. Wiosną tu gwiżdżą kosy, śpiewają słowiki i woń kwiatów, zwłaszcza nocą, upaja.

Historyczne ustronie. Przed dwudziestu siedmiu laty zmarł w niem jeden z najgenialniejszych przedstawicieli literatury francuskiej, Juliusz Goncourt. A teraz ów dom, w którym duch ludzki wygrywał wielkie bitwy, zupełnie już opustoszał. Bo i drugi, znakomity pisarz tego nazwiska, nieodłączny towarzysz brata za życia, Edmund, zszedł do mogiły. Kilka dni temu wyniesiono jego trumnę ubraną wieńcami, i mieszkanie pełne wspaniałych zbiorów artystycznych zamieniło się na sarkofag pamiątek..

Edmund Goncourt przyszedł na świat w Nancy 28 maja 1822 r. Juliusz urodził się osiem lat później. Dziadek obu lotaryńczyków był deputowanym do Stanów Powszechnych, ojciec złamał szablę po bitwie pod Waterloo. Zmarł wcześnie; matka zamieszkała z dziećmi w Paryżu.

Edmund, ukończywszy prawo, wstąpił do ministeryum skarbu. Lecz tymczasem Juliusz złożył ostateczne egzaminy i oświadczył, że nie ma chęci zaprządz się do deptaka biurokratycznego. W gimnazyum już pisał dramat wierszem, a zarazem ilustrował piórem „Notre Dame de Paris.“ Te dwie zdolności: pisarską i rysowniczą, postanowił wyzyskać. Edmund, jak godziło się dobremu bratu, dał głos za Juliuszem. Wystąpił z urzędu.

Z ołówkiem i pędzlami dwaj młodzieńcy puścili się w podróż po Francyi. Piękne były rezultaty: pełne teki widoków, szkiców i studyów. Dotarli aż do Algieru; tu pod niebem promiennem, południowem paleta wydała im się za słabą do chwytania wrażeń. I znowu pióro ujęli, chcąc uzewnętrznić, co w nich budziło się.

Aż do podróży włoskiej (1855) malarstwo pochłania znaczną część czasu Goncourtom, szczególnie zaś młodszemu. Ale tymczasem zawód pisarski otacza ich coraz liczniejszymi splotami. W r. 1849 napisali jednoaktówkę: „Bez tytułu.“ Sainville, znakomitość w ówczesnym Palais-Royalu, przyjął ich bardzo uprzejmie i oświadczył po przejrzeniu utworu, iż posiada zalety, ale jeśli chcą, aby komedyę przyjęto, niech do współki w podpisie przyjmą jakiegoś znanego dramaturga. Poczyni on im także pewne poprawki. Zdziwieni autorowie oparli się. W rok niespełna potem tenże teatr wystawia „Kata czaszek“ (*Le bourreau des cranes*) identycznej treści. Sainville zapamiętał ją sobie, opowiedział „znanemu dramaturgowi“ i — niech żyje kradzież literacka!

Pierwszym utworem drukowanym była powieść „En 18...“, wydana w r. 1851. W 1856 wyszły „Aktorki“, w ponownem wydaniu z 1892 zatytułowane: „Armanda.“ Po owych dwu próbach przeszli bracia dopiero około r. 1860 stanowczo do powieściopisarstwa. Wędrówki po Francyi zaznajomiły ich z licznymi zabytkami XVIII wieku, obudzone zamiłowanie rozwinęło się silniej pod wpływem studyów. Dzięki temu powstaje między r. 1850 a 1862 dwadzieścia tomów z dziedziny historyi, gruntownych i cennych, pełnych życia i wdzięku, poświęconych szczególnie psychologii społeczeństw z przedednia i dnia Rewolucyi.

Epoka Ludwika XV wycisnęła wyraziste piętno na sztuce. Z powołania swego zwrócili się w tę stronę. Od r. 1859 do 1867 rokrocznie ogłaszają jedno studyum o jakimś ówczesnym wybitnym malarzu,

o Saint-Aubinach, Watteau, Prud'honie, aż do Debucourta i La Toura. Jest to wiek miłostek dworskich, więc rok 1857 przynosi „Portrety poufne XVIII wieku," 1858 „Historyę Maryi Antoniny," 1860 dwa tomy p. t. „Kochanki Ludwika XV," 1862 „Kobietę i miłość w osiemnastem stuleciu." Oprócz życia dworskiego zastanawiała ich dusza wielkich artystek i śpiewaczek z końcowych dni starej Francyi: w 1857 ukazała się biografia Zofii Arnould. Ale wcześniej jeszcze, bo w r. 1853 nakreślili obraz już nie jednego zakątka, nie jednej alei, ale całego ogromnego parku: „Historyę społeczeństwa francuskiego podczas Rewolucyi," w 1855 „Historyę społeczeństwa francuskiego za dyrektoryatu." Gwarno tam i pełno ludzi, jak na płótnach Pawła Veronese'go, środowisko przedstawione ze skrupulatnością, skrzętnością i wyrazistością flamandczyków. Ton dość niechętny dla rewolucyi, ale żaden historyk przed nimi, ani po nich, nie dał równie wyczerpującego obrazu życia wewnętrznego dwu epok.

Płodni, jak niwa tropikalna, nie poprzestają na dziejopisarstwie i próbach powieści. Piszą dramaty (wszystkie prawie uległy później zniszczeniu, jeśli nie zaginęły), zasilają dzienniki i tygodniki artykułami. W r. 1852 i 1855 wydają studya o salonie, w 1853 „Tajemnice teatrów" i „Przewrót w zwyczajach," w 1856 „Wóz masek," trzy wiązanki rozprawek, ogłoszonych poprzednio w pismach.

Niektóre z tych dzieł mają znaczenie tylko w dziejach umysłowości Goncourtów, inne zasługują na szerszą uwagę. Jednak „pomniki trwalsze od spiżu" autorowie zaczynają wznosić sobie od r. 1860.

Wydrukowany wówczas „Karol Demailly" otwiera nowy świat. Nowy i dla obu piszących i dla literatury. Dwaj bracia stali się od tego czasu głównie powieściopisarzami, do literatury wszedł rodzaj ludzi dotychczas prawie nie odtwarzany. Nerwowych, unoszonych siłami tajemnemi, jak liść prądem rzeki, złożonych bardziej, niż najwyszukańszy mechanizm. Jak ustrój, którego są wyrazem, toczy ich stale jakiś robak, smutek zawisłszy nad nimi, spuszcza się niżej i niżej i nareszcie ich miażdży, nie są to typy codzienne. Chociaż brane z warstw bardzo rozmaitych — Karol Demailly dziennikarz, Coriolis w „Mani Salomon" (1865) malarz, Siostra Filomena (1861) i Germinia Lacerteux (1863) proste robotnice, z których pierwsza wdziewa habit, Renata Maupérin (1864), bogate dziewczę z arystokracyi — mają wszystkie wspólną wyjątkowość, szczególną delikatność w odczuwaniu, subtelność duszy, poezyę. Stąd też nigdy nie będą rozumiane przez masy.

Jak nowy wonny kwiat, witało grono wielkich pisarzy i subtelnych umysłów każdą z wyliczonych tu powieści. „Wasz tom — pisał w lipcu 1861 r. Flaubert po otrzymaniu „Siostry Filomeny" — przyniesiony o jedenastej, pochłonąłem do piątej po południu. Nie podobało mi się kilka powtórzeń tych samych słów na pierwszych stronicach, ale potem utwór chwycił mię i trzymał, jak w kleszczach. Dzieciństwo Filomeny, jej życie w klasztorze, cały drugi rozdział, olśniły mię. To bardzo prawdziwe, bardzo delikatne, bardzo głębokie.

Jednak ogół, prasa wszechpotężna, dwugroszowi krytycy milczeniem przyjmowali arcydzieła. Szły te piękne marmury niby między barbarzyńców. Niekiedy ciskano w autorów ogryzkami. Nareszcie przygnębienie opanowało dwie dusze energiczne, wytrwałe, pewno siebie. Karrów i Feuilletów w wawrzyny strojono, im wytaczano procesy. Demagogia czuła do nich urazę, gdyż odwiedzali salon księżniczki Matyldy. Naturalnie nie dostrzegała w nich największej demokratyczności: zrozumienia i współczucia dla tych, co cierpią.

I nazwiska ich, które teraz błyszczą, jak wielkie topazy w dyademie poezyi, dla ogółu, nawet „inteligentnego," były okruchami wapna, na które się nie patrzy.

„Dwa lub trzy miesiące przed zgonem brata — opowiada Edmund — przechadzaliśmy się rano w alei lasku Bulońskiego, teraz już nigdy przeze mnie nie odwiedzanej. Milcząca była przechadzka, jak zwykle ludzi, którzy kochają się i kryją przed sobą smutną, stałą myśl.

Naraz brat mój stanął i zaczął mówić: — To nic—widzisz, nie będą nas uznawać, póki zechcą, ale kiedyś wszyscy będą musieli przyznać, że to my napisaliśmy „Germinię Lacerteux" i że ona jest wzorem wszystkiego, co stworzono po nas pod nazwą realizmu, naturalizmu itd...

Ciężkie były wogóle lata 1867—1870. Obaj chorzy, rozdrażnieni, stetryczali. Przecie pisali. W początkach czerwca 1870 r. Juliusz położył się, aby nie wstać. Zrobił się wrzód u podstawy czaszki, zarazem suchoty galopujące.

Straszne chwile przebył biedny Edmund. Brat szybko stracił przytomność, agonia trwała pięć dni. „Widzę go jeszcze, dobrego mego pięknego braciszka, jak go podnosiłem i mówiłem doń, choć on zdawał się mnie nie słyszeć, jak pytałem, czy poznaje mię, a on nareszcie odpowiadał głośnym, serdecznym śmiechem, który jakby mówił: Czy to możebne?

Potem w kilka chwil krzyk jakiś dziki i konwulsye dwugodzinne, gdzie zimny pot jego głowy, przytulonej do mej piersi, przeniknął mi ubranie i koszulę. Widzenia jakieś, które płoszył, pocałunki komuś przesyłane, następnie rękę w powietrzu, jak do pisania, układał..."

Życie obu braci tak było splecione, że gdy jednego oderwała dłoń śmierci, drugi padł jak wpół rozdarty. Długo nie pisał, wszak każdy wiersz napisany winien był przypomnieć mu brata, który w tym czasie, kiedy i on, zwykł był tworzyć w sąsiednim pokoju. Potem czytali jeden drugiemu napisane stronice — roztrząsane obszernie poprzednio — zestawiali je, dawali pierwszeństwo lepszym częściom i stapiali w jedno, jak dwa drogie metale. Teraz wspólnika nie było.

Dopiero w r. 1875 ogłosił niektóre dodatki do studyum o Watteau, w 1876 do pracy o Proud'honie. W 1878 wyszła „La fille Elisa," Wytoczono mu proces, jak można brać za przedmiot powieści kobietę upadłą! Faryzeuszowstwo! Ale książka dała dowód, iż siły pisarza nie uległy szwankowi, że nie „Juliusz jedynie pisał," jak przebąkiwano. Talent zdrowy, silny, nie tknięty żadnem osłabieniem, zajaśniał i nie uległ przyćmieniu w „Braciach Zemganno" (1879), spowiedzi smutków po strasznym ciosie, w „La Faustin" (1882), w „Chérie" (1884), mistrzowskiej monografii — od dzieciństwa do osiemnastu lat — zamożnej dziewczyny z drugiego cesarstwa, szukającej serca i umierającej nareszcie z jego braku.

Zdobyły przecież uznanie dramaty — jego i brata — „Henryka Maréchal," „Ojczyzna w niebezpieczeństwie," a jego wyłącznie — „Germinia Lacerteux" i „Precz z postępem!" Seryę rozpoczętą dziełem o Z. Arnould zwiększył książkami o La Saint-Huberty, o pannie Clairon, o artystce Guimard. Do ostatniej chwili zajmował się studyami japońskiemi: ogłosił dzieło o malarzu Utamaro, przygotował do druku o Hukazaim. Z archiwów przeszłości dobył seryę artykułów dziennikarskich pisanych z bratem i wydrukował je pt. „Znalezione kartki" i „Studya artystyczne."

Trzecia generacya zwykle ocenia pradziadków... Istotnie trzecie pokolenie pisarzy ocenilo w zupełności talent dwu braci. Wianek przyjaciół i czcicieli otoczył Edmunda. Nie przeliczyćby dedykacyj dzieł „młodych" i innych objawów szacunku. Co niedziela salonik na bulwarze Montmorency stawał się prawdziwą akademią, gromadziło się w nim wszystko, co zdolne i inteligentne. Zeszłego roku odbyła się na jej cześć uczta, w której wzięło udział trzysta osób. W miłej atmosferze mógł jakoś staruszek pracować.

Choroba wątroby, na którą skarżył się oddawna, podkopała niepostrzeżenie jego istnienie. Nagły jej napad wywołał zaburzenia w płucach i po kilku godzinach cierpień wielki pisarz przestał żyć w Champrosay u Alfonsa Daudeta. Usnął bez bólu, za długie ciężkie lata otrzymał łagodną śmierć.

W. Bugiel.

Józef Rogosz.

Śmierć wydarła literaturze naszej niepospolitą siłę powieściopisarską i publicystyczną. Jego działalność piśmiennicza zasługuje na osobną charakterystykę, więc tymczasem poprzestajemy na drobnej notatce pozgonnej. Urodzony w Baligrodzie r. 1846, kształcił się w gimnazyum stanisławowskiem i lwowskiem, tudzież w uniwersytecie bonońskim. Zawód literacki rozpoczął we Włoszech, jako korespondent dzienników lwowskich. Po powrocie do Galicyi oddał się całkowicie pracy twórczej i dziennikarstwu. Jego utwory powieściowe, częstokroć zaniedbane w formie, są nawskroś przesiąknięte tendencyą. Oto szereg wybitniejszych: „Tak być musiało," „Choroby Galicyi," „Marzyciele," „Dla idei," „Ostatni karmazyn," „Kalejdoskop," „Dzisiejsi bohaterowie," „Motory życia," „W śmiertelnych zapasach," „Ciche tragedye," „W ustroniu," „W piekle galicyjskiem," „Na falach losu," „Na dziejowym przełomie," „Pokuta" i „Strzaskane kolumny." Rogosz odznaczał się nadzwyczajną ruchliwością i trzeba mu przyznać, że ożywił znacznie drzemiące umysły galicyjskie: Założył *Bibliotekę romansów i powieści*, oraz *Tydzień*, tudzież pospołu z Janem Lamem założył i redagował we Lwowie wielką gazetę polityczną *Dziennik polski*. Wyczerpany pracą gorączkową, udał się na kuracyę do Maryenbadu i tam życie zakończył dn. 23 lipca.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— W ostatnich zeszytach *Siew. Wiestnika* pomieszczona została obszerna rozprawa K. Ldowa o Aleksandrze Świętochowskim. Autor najszczegółowiej zastanawia się nad „Duchami."

Wydawnictwa zeszytowe: „Encyklopedyi rolniczej" wyszedł z. 60.

— „Encyklopedyi ilustrowanej wiadomości pożytecznych" ukazał się z. 7.

— „Obrazu literatury powszechnej" w streszczeniach i przekładach z. 13.

— „Hellady i Romy" Gubla i Konera z. 5.

— „Arcydzieł Szekspira" z. 63—4.

— Redakcya *Głosu* rozpoczęła w dodatku druk dzieła E. Tylora „Cywilizacya pierwotna" w przekładzie Z. Kowerskiej.

Literatura dzieci. Pani K. Szaniawska wydała (nakł. „Centerszwera) zbiór komedyjek pt. „Teatr dla dzieci." Utwory te podane są zręcznie i posiadają dużo wdzięku, a nawet świeżej pomysłowości.

Beletrystyka. P. St. Bobiński napisał dla teatrów amatorskich jednoaktówkę pt. „Wet za wet." Intryga tego utworu zbyt naciągnięta — córka udaje żonę swego ojca dla wypróbowania uczuć młodzieńca, który ją przedtem znał i wiedział o jej ojcu. Obrobienie z początku dość zgrabne, w końcu zbyt przewlekłe.

— Balady i romanse Adama Mickiewicza doczekały się przekładu w języku szwedzkim. Tłomacze-

nia dokonał p. Alfred Jensen i wydał w Goteborgu u Wettergrena i Kerbera w książce nader wykwintnej i oryginalnej w zbiorze poetów słowiańskich. Tytuł dzieła brzmi w oryginale: „Ur Slavernas Diktvärld — Adam Mickiewicz Ballader och Romanser.“ W tomie tym mieszczą się też utwory poety czeskiego: Jana Heredy.

Medycyna. Dr. H. Ruppert wydał monografię Ciechocinka ze stanowiska lekarskiego.

SPRAWY EKONOMICZNE

SZKOŁY HANDLOWE I TECHNICZNE.

Mamy sposobność spostrzegać obecnie bezustanną dążność zbliżenia szkoły do życia; mówimy — dążność, bo w rzeczywistości jeszcze wielka panuje rozbieżność życia a szkoły. Systemy kształcenia, pomimo usiłowań, nie wniknęły jeszcze zupełnie w istotne potrzeby społeczeństwa, nie przystosowały się z całą ścisłością ani do warunków bytu, ani też wytworzyły takich szerokich dróg fachowości, po których sama wiedza specyalna toczyłaby nowe motory pracy, a z nich powstałyby nowe ogniska istnienia. W dążnościach zreformowania lub rozszerzenia obecnych systemów szkolnych widzimy wszakże pewną sumę pracy rzetelnej: porozumiewanie się ze społeczeństwem, zgłębianie i ocenianie jego potrzeb. Wogóle ruch w tej mierze przybrał kierunek praktyczny i przedewszystkiem kształcenia młodzieży wytyka jeden zasadniczy cel: *sposób istnienia*.

Ten cel spostrzegamy obecnie także w przedsięwziętej reformie wykształcenia handlowego. Według zatwierdzonej świeżo ustawy, można otwierać cztery typy szkół, zaliczonych do tej grupy. Pierwszy — klasy handlowe, wyłącznie przeznaczone dla osób, pracujących w dziedzinie handlowej od 12-go roku życia. Celem tych szkół jest nauka początkowa w zakresie przedmiotów najniezbędniejszych. Program obejmuje: religię, języki, arytmetykę i rachunki handlowe, buchhalteryę, korespondencyę, ważniejsze wiadomości z towaroznawstwa, kaligrafię itd. Przyjmowani będą uczniowie, którzy skończyli szkołę elementarną, tudzież ci, którzy złożą egzamin stosowny. Uczniowie ci po złożeniu egzaminu z religii, języka rosyjskiego i arytmetyki z rachunkami handlowymi, otrzymają świadectwa, nadające w wojsku prawa czwartego rzędu. Mogą także składać egzaminy tylko z niektórych przedmiotów, ale to nie daje ulg w służbie wojskowej.

Drugi typ — szkoły handlowe, mają na celu przygotowanie młodzieży do pracy w zakresie przemysłowo-handlowym. Mogą wstępować do nich kandydaci, liczący 12—15 lat po skończeniu dwu klas szkoły miejskiej. Kurs jednoroczny lub trzyletni, program zaś następujący: religia, języki, arytmetyka handlowa, buchhalterya wraz z korespondencyą, geografia handlowa Rosyi ze szczególnem uwzględnieniem miejscowego okręgu przmysłowo-handlowego, początki algebry i geometryi, historya kraju rodzinnego, kurs towaroznawstwa i prawa handlowego, kaligrafia. Uczniowie kończący szkoły tego typu, korzystają pod względem służby wojskowej z ulg trzeciej kategoryi. Ci zaś, którzy skończyli szkołę z kursem trzyletnim, korzystają z praw osobistych obywateli honorowych po przesłużeniu w zakładach handlowych dziesięciu lat w charakterze subjektów lub buchhalterów.

Trzecią kategoryę stanowią średnie zakłady naukowe handlowe o siedmiu i trzech klasach. Do siedmioklasowych mogą wstępować uczniowie, którzy odpowiadają warunkom, wymaganym dla wstąpienia do klasy pierwszej szkół realnych, oraz posiadają początkową znajomość jednego z języków nowożytnych. Do zakładów trzyklasowych przyjmowana jest młodzież, która skończyła cztery klasy szkół realnych, tudzież złożyła egzamin z języków nowożytnych. Program szkół siedmioklasowych obejmuje: religię, język rosyjski, dwa języki nowożytne, historyę, geografię, matematykę, historyę naturalną, fizykę, arytmetykę handlową, buchhalteryę (w teoryi i praktyce), korespondencyę handlową (w różnych językach), ekonomię polityczną, prawoznawstwo (przedewszystkiem w zakresie handlowym i przemysłowym), chemię, towaroznawstwo i technologię, oraz praktyczne zajęcia w laboratoryum z chemii i towaroznawstwa (analiza produktów), geografię handlową (szczególnie Rosyi), kaligrafię, rysunki i gimnastykę. Prócz tego wykładane będą z kategoryi przedmiotów nieobowiązujących: stenografia, śpiew, muzyka i tańce. Za zgodą ministra skarbu mogą być wykładane także inne przedmioty specyalne, które są niezbędne w danych warunkach życia ekonomicznego. Szkoły trzyklasowe według kursu odpowiadają trzem wyższym klasom siedmioklasowych. Są tam wykładane głównie przedmioty, dotyczące specyalności handlowej.

Młodzież kończąca całkowity kurs nauk w szkołach siedmio i trzyklasowych otrzymuje patenty i korzysta z praw obywateli honorowych, jeżeli z urodzenia nie należy do stanu wyższego. Kończący całkowity kurs nauk z odznaczeniem, otrzymują stopień kandydata handlowego, najpilniejsi zaś mogą być nagradzani medalami srebrnymi i złotymi. Wszyscy, kończący zakłady naukowe tego typu, korzystają pod względem służby wojskowej, tudzież przy wstępowaniu do wyższych zakładów naukowych, z praw i przywilejów, służących tym, którzy skończyli całkowity kurs szkół realnych rządowych.

Do czwartego typu zaliczono tak zwane wykłady wiadomości handlowych, zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Kandydaci i kandydatki mogą, wedle wyboru, słuchać oddzielnych przedmiotów specyalnych.

Wszystkie zakłady handlowe pozostają pod zwierzchnictwem ministra skarbu i korzystają z wszelkich praw im przyznanych, bez względu na to, przez kogo są utrzymywane.

Jak widzimy, nowa ustawa nadaje szkołom prywatnym przywileje zakładów rządowych zarówno pod względem położenia obywatelskiego, jak i służby wojskowej. Jest to warunek niezmiernie ważny, stanowiący nowy zwrot w reformie szkolnej. Te, dość szerokie przywileje i program, odpowiadający istotnym potrzebom życia, niewątpliwie obudzą ruch znaczny, dadzą bodźca inicyatywie prywatnej. Przypuszczenie to możemy już poprzeć faktami: Świeżo ustanowiony przy ministeryum skarbu komitet naukowy rozpatruje sprawy, wywołane nowymi przepisami i między innymi ustawę projektowanej w Kijowie średniej szkoły handlowej. Nadto— pozwolono już stowarzyszeniu kupców charkowskich otworzyć szkołę handlową niższą; wreszcie zatwierdzono ustawę kijowskiego „Towarzystwa oswiaty handlowej.“ Dodajmy jeszcze, że inicyatywa prywatna nie zawsze będzie pozostawiana sama sobie, gdyż w razie uznania szkół handlowych w danej miejscowości za konieczne i bardzo pilne, p. minister skarbu z przeznaczonego wyłącznie na ten cel kredytu będzie udzielał zapomogi, zarówno na urządzenie, jak i utrzymanie coroczne, a nawet w wyjątkowych wypadkach skarb przyjmuje na siebie całkowity koszt zakładania i utrzymywania owych szkół.

Dla naszych inicyatorów, których przedewszystkiem należałoby szukać w łonie Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych, otwiera się szerokie pole zabiegów i czynu. Co do pierwszych, często one u nas powstają bez jasnego i dostatecznie przekonywającego sformułowania potrzeb. Otóż przedewszystkiem należałoby zebrać materyał faktyczny dowodowy, nakreślić wyraźnie obraz potrzeb naszych w tej mierze, tudzież wykazać wszelkie braki. Część tego materyału posiada właśnie Towarzystwo pracowników handlowych i przemysłowych, dzięki wydziałowi pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy i pracowników. Ze sprawozdań jego już nieraz dowiedzieliśmy się, że na liście poszukujących zajęcia jest zawsze mnóstwo kandydatów, niezdolnych do rzetelnej pracy fachowej; że w wielu wypadkach nie można było odpowiedzieć na żądanie zakładów przemysłowych i handlowych, ofiarowujących nawet dość znaczną pensyę specyalistom poszukiwanym. Wiemy wreszcie, że wielu właścicieli sklepów i wszelkich przedsiębiorstw narzeka na brak ludzi odpowiednio uzdolnionych i skutkiem tego liczne rzesze kandydatów „do wszelkiej pracy,“ ciągle przesuwają się przez jej ogniska i wykazują swą nieudolność.

Ponieważ u nas przemysł i handel coraz bardziej się rozwija i specyalizuje, więc należałoby w całej rozciągłości skorzystać z nowej ustawy szkolnictwa handlowego, dającej najzupełniejszą swobodę inicyatywie prywatnej. W zakresie wykształcenia techniczno-przemysłowego zaszczepia się ona w życiu u nas dość pomyślnie i już swoje ślady znaczy. Oprócz szkoły mechaniczno-technicznej p. Mittego powstaje i już będzie otwarta we wrześniu inna — niższa techniczna p. Świecimskiego. Posiada ona trzy wydziały: budowlany, chemiczny i mechaniczny. Przedmioty wykładowe dzielą się na specyalne dla każdego działu i ogólne dla wszystkich trzech. Do pierwszych należą na wydziale chemicznym: historya naturalna, budowa maszyn, technologia chemiczna, technologia mechaniczna i zajęcia w laboratoryum. Na wydziale budowlanym: roboty i materyały budowlane, urządzenia pomocnicze, miernictwo i planowanie budowli na gruncie, rysunki budowlane. Na mechanicznym: mechanika, budowa maszyn i technologia mechaniczna. Przedmioty ogólne, obowiązujące wszystkie wydziały: religia, arytmetyka, algebra, geometrya, fizyka, chemia, buchhalterya, rysunki ręczne, geometryczne i techniczne, zajęcia praktyczne w warsztatach szkolnych; oraz nieobowiązujące: śpiew chóralny i muzyka orkiestrowa. Na pierwszy kurs przyjmowani będą kandydaci, posiadający świadectwa z ukończenia 3-klasowych szkół miejskich, 2-klasowych miejskich, szkół powiatowych; z trzech klas szkoły realnej, trzech klas gimnazyum i klasycznych szkół prywatnych. Nadto przyjmowani będą kandydaci z wychowaniem domowem, po złożeniu egzaminu wstępnego w zakresie trzech klas i wreszcie kandydaci, posiadający świadectwa z odbytej w ciągu dwu lat praktyki w zakładach przemysłowych, po złożeniu egzaminu odpowiedniego. Opłata za naukę wynosić będzie: w pierwszem półroczu rs. 60, w drugiem — 55 (w ratach kwartalnych). W internacie opłata roczna rs. 367 kop. 50, czyli 35 rs. miesięcznie *).

Nie możemy pominąć milczeniem jeszcze jednego szczegółu z ruchu wykształcenia fachowego. Mianowicie w ostatnich czasach położono silny nacisk na potrzebę zwiększenia wyższych i średnich zakładów specyalnych, tj. otworzenia nowych

*) Szkoła mieści się przy ul. Smolnej nr. 14.

w różnych miejscowościach państwa, gdzie tego wymaga rozwój produkcyi. Między innemi zwrócono uwagę na potrzebę otwarcia instytutu technologicznego średniego w Żytomierzu. Ziemia Wołyńska posiada wielkie bogactwa przyrodzone; ale przy braku techników wykształconych rozwija się jedynie cukrownictwo, i to nawet nie wedle wymagań postępu techniki, bo przy znacznej liczbie wyższych kierowników niema tam sił drugorzędnych: wykonawców uzdolnionych. Przeważna liczba fabryk miejscowych przy niezbyt wielkich obrotach i dość prostej produkcyi, mniej wymaga uczonych instruktorów, lecz możliwie najwięcej takich właśnie wykonawców uzdolnionych. Niedawno gazeta *Wołyń* zaznaczyła brak piwowarów, garbarzy, chemików i wogóle ludzi przygotowanych do tych specyalności, na jakich mogłaby się oprzeć produkcya miejscowa. Np. fabryki przetworów chemicznych są na Wołyniu niezbędne; dotąd wszakżo powstała tylko jedna, założona świeżo w Krzemieńcu. Ta opieszałość, pomimo odczucia potrzeby danej gałęzi produkcyi, wynika tylko z braku fachowców. Cukrownie i huty szklane, zużywające znaczną ilość produktów chemicznych, dotąd sprowadzać je muszą z za granicy. Ow brak ludzi tem bardziej da się odczuć przy rozpoczęciu działalności spółki ziemian poleskich, która ma na celu możliwie najszerszą eksploatacyę bogactw mineralnych, głównie na Polesiu wołyńskiem.

Jeżeli baczniej przyjrzymy się różnym częściom kraju — wszędzie znajdziemy takie lub podobne warunki, jak na ziemi wołyńskiej, wynikające z braku fachowców i — wszędzie gwałtowną potrzebę szkół specyalnych, które są koniecznym, nieodłącznym czynnikiem rozwoju ekonomicznego.

Zen. Piet.

KREDYT MELIORACYJNY.

I.

Od kilku lat ogół rolników oczekiwał z upragnieniem tej formy kredytu, który był zapowiadany w bardzo niejasnych i sprzecznych pogłoskach. Przyszła wcześniej reforma Banku państwa, ale pomimo szerokiego zakresu operacyj, melioracye rolne nie doczekały się poparcia od tej instytucyi. Dopiero w tych dniach, po rozpatrzeniu przez p. ministra rolnictwa i dóbr państwa projektu o udzielaniu pożyczek na cel powyższy, Rada państwa ogłosiła przepisy, dotyczące kredytu melioracyjnego, który zatwierdzono sposobem próby tymczasowo na trzy lata. Zanim rozpatrzymy istotę i znaczenie tego kredytu, musimy streścić przynajmniej ważniejsze jego zasady:

1) Celem udzielenia pożyczki na melioracye rolne utworzy się osobny kapitał, który będzie zaliczony do specyalnych środków ministeryum rolnictwa i dóbr państwa. Kapitał ten wzrasta: a) z procentów i spłaty wydanych pożyczek tudzież b) rocznych asygnat ze środków skarbu państwa.

2) Zarząd nad operacyą udzielania pożyczek na melioracye rolne ogniskuje się w ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, w wydziale ekonomii wiejskiej i statystyki rolniczej.

3) Na wydawanie pożyczek zezwala minister rolnictwa i dóbr państwa, po uprzedniem rozpatrzeniu kwestyi w radzie ministeryum, przy współudziale w niej, z prawem głosu, przedstawicieli ministeryum: skarbu i spraw wewnętrznych, po jednym z każdego wydziału. Czynności biurowe w radzie do spraw, związanych z pożyczkami melioracyjnemi, powierzone są wydziałowi ekonomii wiejskiej i statystyki rolniczej.

6) Pożyczki udzielane są:

a) na osuszenie, nawodnienie i użyźnienie pól, jako też na wzmocnienie brzegów rzek, wąwozów i piasków lotnych;

b) na zaprowadzenie sadów owocowych i winnic.

Wprowadzenie operacyj udzielania pożyczek na wymienione w tym artykule melioracye rolne w poszczególnych miejscowościach zależne jest od ministra rolnictwa i dóbr państwa, po porozumieniu się z ministrem skarbu, a w razie wydawania pożyczek ziemstwom lub za pośrednictwem instytucyj ziemskich—także z ministrem spraw wewnętrznych.

7) Pożyczki udzielane są z tym tylko warunkiem, iż naprzód wyjaśnioną będzie produkcyjność projektowanego wydatku, a nadto utworzony będzie nadzór, aby pożyczka użyta była zgodnie z przeznaczeniem.

8) Jeśli podejmowana przez pożyczającego melioracya ma znaczenie dla całej miejscowości, lub też jeśli przez dokonanie robót na ziemiach prywatnych może być ułatwione przeprowadzenie takich samych robót na sąsiednich gruntach skarbowych, wtedy ministrowi rolnictwa i dóbr państwa przysługuje prawo włączenia części kosztów na rachunek wydzielanych do rozporządzenia ministeryum kredytów specyalnych (na osuszenie, użyźnienie itp.).

9) Przeprowadzenie robót melioracyjnych, wymienionych w p. *a* art. 6, przeważnie w tych miejscowościach, gdzie takie roboty uskuteczniane są na gruntach skarbowych, może być, na skutek starań pożyczających, dokonywane przez ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, które wysyła specyalne ekspedycye i pozostających w jego rozporządzeniu techników. W tym wypadku wydatki na dozór techniczny nad pracami melioracyjnemi zaliczone są na rachunek kredytów, wyznaczonych do rozporządzenia ministeryum, wydatki zaś na zrobienie planu i kosztorysu robót melioracyjnych projektowanych ponosi pożyczający.

10) Pożyczki wydawane są: *a)* ziemstwom, celem dokonania wyłuszczonych w p. *a* art. 6 melioracyj, mających znaczenie dla całej guberni lub powiatu; *b)* pojedynczym rolnikom i *c)* towarzystwom rolniczym.

11) Pożyczki, udzielane ziemstwom (p. *a* art. 10) wydawane są w wysokości i na warunkach, określanych w każdym osobnym wypadku, po wzajemnem porozumieniu się ministra rolnictwa i dóbr państwa z ministrem skarbu i spraw wewnętrznych.

12) Pożyczki dla pojedynczych rolników i towarzystw rolniczych (p. *b* i *c* art. 10) wydają się bądź to bezpośrednio za pozwoleniem ministra rolnictwa i dóbr państwa, bądź też za pośrednictwem instytucyj ziemskich.

Z szeregu artykułów o pożyczkach, wydawanych bezpośrednio za pozwoleniem p. ministra rolnictwa i dóbr państwa, jest kilka punktów, zasługujących na uwagę, ze względu na ich doniosłość. Mianowicie:

13) Pożyczki udzielane są najwyżej na lat 12 i oznaczane są dla każdego rodzaju melioracyj przez ministra rolnictwa i dóbr państwa, po porozumieniu się z ministrem skarbu i w wysokości nieprzewyższającej $^3/_4$ wartości melioracyj.

14) Od wydanych pożyczek zaciągający je płacą 4% rocznie prócz amortyzacyi, obliczanej stosownie do terminu pożyczki.

15) Pożyczka może być zabezpieczona na majątku, w którym zaprowadzona będzie melioracya, a także na innym dobytku nieruchomym (ziemi, budynku) lub w papierach procentowych, przyjmowanych jako zabezpieczenie przy dostawach i antrepryzach rządowych. Nieruchomości, które nie przynoszą dochodu, nie mogą być przyjmowane na zastaw.

Przy korzystaniu z pożyczek na melioracye wspomniane w p. *b* art. 9, nieruchomości przyjmują się na zabezpieczenie pożyczki tylko w wysokości $^3/_4$ ich szacunku.

Paragraf ten rozszerzono następującemi uwagami:

Wartość nieruchomości dawanych na zabezpieczenie oznacza się na podstawie normalnych i specyalnych szacunków państwowego Banku szlacheckiego, włościańskiego i innych instytucyj kredytowych, jako też szacunków przy przechodzeniu dóbr z rąk do rąk i wogóle na podstawie posiadanych wiadomości o tych nieruchomościach.

Przyjęte na zastaw budynki powinny być ubezpieczone przez pożyczającego na sumę nie niższą od szacunku. W razie pożaru, wynagrodzenie asekuracyjne idzie na spłatę długu lub też wydaje się dłużnikowi, odrazu albo częściwo, jeśli ten zobowiąże się użyć je na wzniesienie spalonych budynków.

16) Pożyczki, wydawane towarzystwom wiejskim, winny być zabezpieczone na ziemi, należącej do towarzystwa, po za obrębem udziałów włościańskich, lub też na gromadzkiej uchwale o wzajemnem poręczeniu za siebie członków towarzystwa.

17) Pragnący otrzymać pożyczkę podaje do ministeryum rolnictwa i dóbr państwa deklaracyę z załączeniem:

a) opisu dóbr, w których projektowane jest dokonanie melioracyi, jako też zaprowadzonego w tych dobrach gospodarstwa;

b) opisu projektowanej melioracyi z oznaczeniem terminu, na który wymaganą jest pożyczka i czasu, w ciągu którego melioracya może być doprowadzona do skutku;

c) planu i kosztorysu projektowanych robót;

d) wiadomości o sekwestrach, ciążących na dobrach, składanych jako zabezpieczenie, a również o opłaconych corocznie z tego tytułu ratach;

e) kopij obowiązujących kontraktów dzierżawnych;

f) kopij opisu szacunkowego dóbr lub specyalnego szacunku (jeśli są one zastawione w instytucyi kredytowej według takiego szacunku) i wogóle dokumentów, niezbędnych dla oznaczenia wartości dóbr;

g) w razie zabezpieczenia żądanej pożyczki w papierach procentowych—wykazu rodzaju i sumy tych papierów.

Na żądanie pragnących otrzymać pożyczkę, wymienione w p. *c* niniejszego artykułu plan i kosztorys robót układane być mogą przez urzędników ministeryum rolnictwa i dóbr państwa za opłatą według taksy, ustanowionej przez p. ministra rolnictwa.

18) W razie konieczności ministeryum rolnictwa i dóbr państwa może dokonać oględzin na miejscu (wysłać swych członków lub specyalistów, celem wyjaśnienia produkcyjności wydatków na melioracye, jako też zarządzi na miejscu sprawdzenie lub przerobienie planu). Niezbędni do tego robotnicy winni być dostarczeni przez pragnacego zaciągnąć pożyczkę, lub też mogą być najmowani na jego rachunek.

Pomijając trzy paragrafy mniejszej wagi o sposobach określania wysokości pożyczek, o świadectwach itd., przystępujemy do streszczenia ustępów ważniejszych.

22) Dłużnicy obowiązani są spłacać pożyczkę w miejscowych kasach i w terminach, ustanowionych przez ministra rolnictwa i dóbr państwa odpowiednio do warunków miejscowych.

23) Jeśli według zatwierdzonego planu robót melioracye mają być prowadzone dłużej, niż rok, to spłata pożyczki zaczyna się dopiero z chwilą ukończenia robót,

przyczem od tego czasu liczy się dopiero termin pożyczki (art. 13). Procenty za czas przed ukończeniem robót zaliczane są do głównego długu.

24) Raty, niewniesione przez dłużnika, w oznaczonych terminach, uważane są jako zaległość i ściąga się od nich kara: w pierwszem półroczu — po ½%, a w następnych — 1% za każdy przetrzymany miesiąc.

75) Jeśli niedobór nie będzie pokryty w ciągu roku, to ministeryum rolnictwa i dóbr państwa wydaje rozporządzenie ściągnięcia długu wraz z procentami, karami i poniesionymi na rachunek dłużnika kosztami.

·7) Jeżeli zaległość powstała wskutek nieurodzaju, padania bydła, gradobicia i innych tego rodzaju klęsk, zaświadczonych przez urzędników ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, naczelników ziemskich i policyę, to za zezwoleniem ministra rolnictwa kara może być darowana, a spłata zaległości odłożona na rok lub rozłożona na lat 3.

28) Wrazie zauważenia zbyt powolnego prowadzenia robót, niedokładności, niezgodności z zatwierdzonym planem, nieodpowiedniej reparacyi itd., osoby wspomniane dają dłużnikom odpowiednie wskazówki; na wypadek, gdyby nie były one wykonane, ministeryum rolnictwa i dóbr państwa może wydać polecenie poczynienia niezbędnych poprawek na rachunek dłużnika lub też zawieszenia dalszego wydawania pożyczki. Powstały wskutek tego rozporządzenia wydatek wnosi się do najbliższej raty, która ma być opłacona przez dłużnika.

29) Jeżeli niewykonanie przyjętych zobowiązań nastąpiło wskutek okoliczności, od woli dłużnika niezależnych, to zwrot poniesionych na jego rachunek kosztów (art. 28) może być za zezwoleniem ministra rolnictwa i dóbr państwa rozłożony na lat kilka bez doliczania procentów. Jeżeli zaś te zobowiązania były niewykonane z winy dłużnika i wskutek tego może nastąpić nieprodukcyjność melioracyi, to od ministra rolnictwa i dóbr państwa zależy wystąpić z żądaniem zwrotu pożyczki przed terminem wraz z procentami za czas korzystania z niej (art. 14).

30) Jeżeli przeprowadzone roboty okazały się nieodpowiadającemi przeznaczeniu z przyczyn niezależnych od dłużnika' to ten, za zezwoleniem ministra rolnictwa i dóbr państwa, może być uwolniony od obowiązku podtrzymywania melioracyi, ale nie wydaje zobowiązania co do opłaty rat terminowych aż do zupełnej amortyzacyi pożyczki.

31) Dobra, w których jest zaprowadzana melioracya, mogą być wywłaszczone wraz z przekazem długu, w całości lub częściowo, na nowego nabywcę za zezwoleniem ministra rolnictwa i dóbr państwa.

Osobną grupę stanowią przepisy o pożyczkach, wydawanych za pośrednictwem instytucyj ziemskich.

Ogólna suma na rok bieżący, wniesiona do departamentu rolnictwa w celach udzielania kredytu warunkowego na roboty melioracyjne, jest niewielka: 500,000 rs. W stosunku do potrzeb rozległego państwa byłby to istotnie zasiłek bardzo drobny, gdyby nie ta warunkowość, która dopiero wykaże istotne potrzeby w tej mierze.

Jeżeli przyjrzymy się zbliska artykułom nowych przepisów, znajdziemy w nich całe znaczenie i siłę kredytu. Przedewszystkiem — udzielany on jest na potrzeby bardzo ważne, z których rezultaty mogą być wielkie, ale nienatychmiastowe. Roboty takie w wielu wypadkach nie mogą być ograniczone w jednym majątku, gdyż ani jednostce, ani ogółowi nie dałyby najmniejszej korzyści. Do takich należą: osuszanie, nawodnianie, wzmacnianie brzegów rzek, wąwozów i piasków lotnych. Przewiduje to właśnie art. 8-my i wyjaśnia, że jeśli podejmowana przez pożyczającego melioracya ma znaczenie dla całej miejscowości, lub jeżeli przez dokonanie robót na ziemiach prywatnych mogą być ułatwione takie roboty na sąsiednich gruntach skarbowych, wtedy rząd przyjmuje na siebie część kosztów. Ponieważ przepisy nie rozpatrują i nie przewidują wielu wypadków, szczegółowo, można więc przypuszczać, że z czasem praktyka pozwoli rozwinąć powyższy paragraf w ten sposób, że różne ułatwienia kredytowe otrzyma cała okolica w takich wypadkach, jeżeli osuszenie, wzmacnianie brzegów i piasków lotnych musi być dokonane na szerszej przestrzeni. Szczegół to niezmiernie ważny, więc należałoby nad nim głębiej się zastanowić: Już sam charakter robót melioracyjnych wskazuje, że w wielu razach przybiorą one postać pracy zbiorowej. Otóż w takim razie i zabiegi, tudzież formułowania przez ziemian potrzeb w tej mierze powinny być zbiorowe.

W DALI.

Odesa. Według doniesień gazet odeskich, otrzymano od ziemstw miejscowych zawiadomienie o niepomyślnym stanie zbiorów tegorocznych na znacznej przestrzeni Rosyi południowej. Do obrębu tej przestrzeni wchodzi większa część powiatów gubernij: Chersońskiej, Taurydzkiej i Besarabskiej. Takie same wieści nadchodzą z gubernii Stawropolskiej, obwodu Dońskiego i wielu innych miejscowości. W niektórych, jak np. w gubernii Chersońskiej, niedobór zboża zagraża tak znaczny, że ziemstwa zaczynają zawczasu myśleć o wynalezieniu źródeł zaopatrzenia ludności wiejskiej w ziarno nasienne. Wiadomość powyższa nabiera jeszcze tem doniośléjszego znaczenia, że nieurodzaj dotyka okręgi, biorące najczynniejszy udział w wywozie zagranicznym, szczególnie pszenicy. Wywóz bowiem z tych okręgów wzrastał ciągle skutkiem nieustannego zwiększania się produkcyi, ku czemu sprzyjały i taniość ziemi i inne warunki, pozwalające na sprzedaż ziarna po cenach tak nizkich, że wytworzyły one niebezpieczną konkurencyę dla gubernij środkowych. Te same gazety odeskie donoszą, że pogłoska o zamiarze Banku państwa zmniejszenia lub zaprzestania zupełnie udzielania pożyczek na zboże jest prawdziwą. Okoliczność powyższa wywarła przygnębiające wrażenie na nastrój rynków zbożowych. Z zaprzestaniem wydawania pożyczek — powiada *Odes. list.* — brak kapitału obrotowego wobec rozpoczynających się żniw zmusza ziemian do spieniężania wszelkich posiadanych zapasów. W rezultacie tworzy się sztuczne zaofiarowanie, które ze swojej strony prowadzi do nieproporcyonalnego spadku cen. Bez wpływu więc okoliczności, o których mowa, przy niepomyślnych widokach na urodzaj tegoroczny, ceny ziarna nie mogłyby uledz tak znacznej zniżce, jak obecnie. Ten sam brak kapitału obrotowego na sprzęt zboża zmusza rolników do sprzedaży ziarna na pniu. W takich wypadkach sprzedaż uskutecznia się albo w stosunku do cen istniejących, lub według tych, jakie istnieć będą w chwili dostawy. W obu wypadkach poszkodowanym bywa nie nabywający towar, lecz jego sprzedawca. Nie wiemy, co spowodowało Bank państwa do wstrzymania zaliczeń na ziarno. Lecz nie można zaprzeczyć, iż pociągało to za sobą dla instytucyi finansowej niemało kłopotów. Nasi rolnicy nie mogą się jeszcze zgodzić z rygorem kredytu handlowego. W stosunkach swych z Bankiem chcą oni w nim widzieć dobrego przyjaciela, gotowego do wszelkich ustępstw i niewyczerpanej cierpliwości. Powyższy sposób traktowania kredytu znajduje szczególnie szerokie zastosowanie w wypadkach, gdy jako pośrednicy występują sami ziemianie. Według przepisów bankowych, zaliczki na zboże mogą być również wydawane przez pośrednictwo ziemstw i na ich odpowiedzialność. Ziemstwa znów ze swej strony poruczają przeprowadzenie odpowiednich operacyj swym członkom ze sfery rolniczej. Tą drogą wytwarza się też grunt niesłychanie przyjazny ku oddawaniu wszelkich usług przyjacielsko-sąsiedzkich, przy ocenie wartości ziarna, przedłużeniu terminu wypłaty wobec umorzenia pożyczek poprzednich itd. Niekiedy usługi rzeczone przybierają charakter jawnego nadużycia. Na zebraniu ziemstwa samarskiego jeden z członków ziemstwa oświadczył np. wyraźnie, iż wie o wypadkach, w których pożyczki brane były na towar nieistniejący. Powołał się nawet na nazwiska ludzi, którzy się podobnego nadużycia dopuścili. Niemniej zebranie postanowiło kołatać o nowy zasiłek w 300,000 rs., mający dopełnić sumy 400,000 rs., poprzednio na ten cel przez Bank wydaną. Rozumie się, iż w takich warunkach zmienia się i charakter samego kredytu, z krótkotrwałego staje się on długotrwałym i odbiega zupełnie od pierwotnego założenia. Lecz— powtarzamy — niefortunne rezultaty, tu i owdzie spotykane, nie stanowią dobrej racyi do zupełnego zaniechania pożyczek bankowych na zboże. Przeciwko środkowi takiemu przemawia nawet s mo oświadczenie zarządu finansowego, iż operacye te zapewniły niemało korzyści rynkom zbożowym.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Z referatu opracowanego dla zjazdu przemysłowego w Niższym Nowogrodzie, okazuje się, iż kas fabrycznych oszczędnościowych w całem państwie dotąd otworzono tylko 28, z których 6 istniało bardzo krótko. W 15-tu było do 1 stycznia r. 1896-go 2,929 uczestników, posiadających kapitału wkładowego 101,954 rs.

— Zaprojektowano opodatkowanie welocypedów.

Szkoły. W Tomsku założono kamień węgielny pod budowę instytutu technologicznego.

— Na mocy Manifestu pozwolono po wakacyach przystąpić do ponownych egzaminów tym studentom uniwersytetu warszawskiego, którzy nie byli do nich dopuszczeni na wiosnę r. b. z powodu niewniesienia opłaty za słuchanie wykładów.

— Zatwierdzono ustawę kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla nauczycieli i nauczycielek gimnazyum VI męzkiego i III żeńskiego w Warszawie.

— *Science* podaje następującą tabliczkę, przedstawiającą liczby słuchaczów, zapisanych z początkiem roku 1895 w trzydziestu największych uniwersytetach na świecie: Berlin 8,652, Wiedeń 6,714, Madryt 5,829, Neapol 5,040, Moskwa 4,118, Peszt 3,892, Monachium 3,561, Ateny 3,331, Harward 3,290, Oksford 3,256, Manchester 3,000, Lipsk 2,957, Edynburg 2,924, Cambridge 2,893, Praga 2,859, Petersburg 2,804, Michigan 2,772, Kijów 2,417, Pensylwania 2,400, Turyn 2,355, Yale 2,350, Minnesota 2,171, Glasgow 2,080, Rzym 1,916, Barcelona 1,887, Helsyngfors 1,861, Columbia 1,816, Kalifornia 1,731 Cornell 1,686, Halla 1,666. Paryż liczył 11,010 studentów, lecz liczba ta obejmuje także wolnych słuchaczów, co nie pozwala jej porównywać z liczbami innych uniwersytetów.

— Instytut leśny ukończyło w r. b. 66 studentów.

— Komplet studentów w Insytucie nowoaleksandryjskim wynosi r. b. 60.

— W tych dniach położony będzie kamień węgielny pod wydział lekarski w Odesie.

— Komitet Towarzystwa krzewienia oświaty wśród Żydów w Rosyi wystąpił z przedstawieniem o utworzenie żydowskiego instytutu teologicznego. Celem tego zakładu będzie przysposabianie kierowników duchownych ze specyalnem wykształceniem teologicznem, którzyby mogli zasiąpić teraźniejszych rabinów.

Wystawy i zjazdy. Trzeci międzynarodowy kongres psychologiczny odbędzie się w Monachium od d. 4-go do 7 sierpnia. Odczyty wygłoszą między innymi: dr. Karol Stumpf, Karol Richet, Giuseppe Sergi, profesor antropologii w Rzymie, dr. Franciszek Brentano, Fryderyk W. H, Myers z Cambridge, Stanley Hall, profesor psychologii w uniwersytecie Clarke w Worcester (Massachusetts) i inni.

— Doroczny zjazd przyrodników szwajcarskich, 79-ty z kolei, odbędzie się w dniach 2—5 sierpnia w Zurychu, a jednocześnie stowarzyszenie przyrodnicze zurychskie obchodzić będzie jubileusz 150-le-

tni swego istnienia. Z zapowiedzianych dotychczas na zjazd wykładów podano: profesora Köllikera „O czynnościach mikroskopowych elementów kory mozgowej,“ prof. Bambergera „Energia chemiczna,“ prof. Dufoura „Badania nad promieniowaniem słonecznem w Szwajcaryi“ i prof. Schrötera „Flora jezior.“

— Jesienią w salach Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie odbędzie się wystawa obuwia, tudzież innych przedmiotów, mających związek z tym wyrobem, maszyny, skóry, gumy, guziki, nadto wyroby galanteryjne skórzane.

— Warszawskie Towarzystwo ogrodnicze w listopadzie r. b. urządza w Bagateli wystawę chryzantemów i ogrodniczych płodów jesiennych.

Koleje i komunikacye. Towarzystwo międzynarodowe wagonów sypialnych wniosło do władzy podanie o ustanowienie opłaty w kwocie 9 rs. 5 kop., wraz z podatkiem państwowym za przejazd w wagonie sypialnym z Warszawy do Petersburga w pociągu „Nord-Express.“

— Postanowiono dodawać do pociągów po jednym wagonie sypialnym drugiej i trzeciej klasy z numerowanemi miejscami, z których podróżni będą mogli korzystać za niewielką dopłatą.

— Służba lekarska na kolejach w Królestwie Polskiem otrzymała zawiadomienie, iż jesienią r. b. pracownicy mający styczność z ruchem pociągów, mają być poddawani egzaminowi słuchu. Badania takie będą się powtarzały corocznie.

Zdrowie publiczne. W Skierniewicach położono kamień węgielny pod budowę nowego szpitala. Koszt budowy obliczono przeszło na 26,000 rs.

— Potrzebny lekarz w osadzie Goworów, pow. Ostrołęckim. Ludność 3,000. Szczegółów udziela aptekarz miejscowy.

Dobroczynność. Na życzenie przedśmiertne S. Neufelda, spadkobiercy jego złożyli w zarządzie warszawskiej gminy żydowskiej rs. 6,000 na szpitale, szkoły, zapomogę dla kupców podupadłych, dom schronienia starców i sierot.

Wypadki. W Łodzi dn. 27 lipca w aptece p. Spokornego zdarzył się wybuch w piwnicy, zawierającej kwasy i chemikalia. Kilku ludzi ranionych.

— Na linii kolejowej Chicago-Northwestern pod Logon (Jowa) spotkały się dwa pociągi. Zginęło 27 osób, ranionych 51.

Zmarli. Emeryk hr. Hutten Czapski w Krakowie; znany numizmatyk i archeolog.

— Fryderyk August Kekule v. Stradonitz w Bonn; jeden z twórców nauki chemii organicznej. Od r. 1865 był profesorem zwyczajnym chemii w Bonn.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 19 Іюля 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.